

W NUMERZE: Komu służy fikcja? • Czym oddychamy • Siostra Apolonia • Wrażenia z wakacji (jedna z prac konkursowych) • Sezamie, otwórz się! • Żeby nie być nijakim • Tropem naszych snów

TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ



ŻYCIE PRZEMYSKIE

NR 38 (821)

ROK XVII

21 WRZESNIA 1983 R.

CENA 10 ŻŁ

PL ISSN 0208-6946

**NASZ
KALENDARZ**

WRZESIEŃ

21 środa

Imieniny
Hipolita, Mateusza

Rocznice

1943 — Okręt podwodny „Dzik” zatopił u wybrzeży Korsyki hitlerowskie barki desantowe

1946 — Uchwała KRN o Trzyletnim Planie Odbudowy Gospodarczej (1947—1949)

22 czwartek

Imieniny
Maurycyego, Tomasza

23 piątek

Imieniny
Bogusława, Tekli

24 sobota

Imieniny
Gerarda, Teodora

Rocznice

1856 — Urodził się Ludwik Waryński, założyciel pierwszej w Polsce partii o programie marksistowskim I „Proletariat” (1882—86). Zmarł 2 III 1889 r.

25 niedziela

Imieniny
Aurelii, Ładysława, Włodzisława

26 poniedziałek

DZIEŃ BUDOWLANYCH

Imieniny
Cypriana, Justyny

Rocznice

1896 — Urodził się Marian Buczek, działacz ruchu robotniczego. Uwolniony z więzienia w Rawiczu, zginął w walce z hitlerowcami 9 IX 1939 r.

1976 — Helsinki. Zakończenie obrad światowej konferencji na rzecz powstrzymania wysiłku zbrojeń

27 wtorek

Imieniny
Damiana, Kosmy

Rocznice

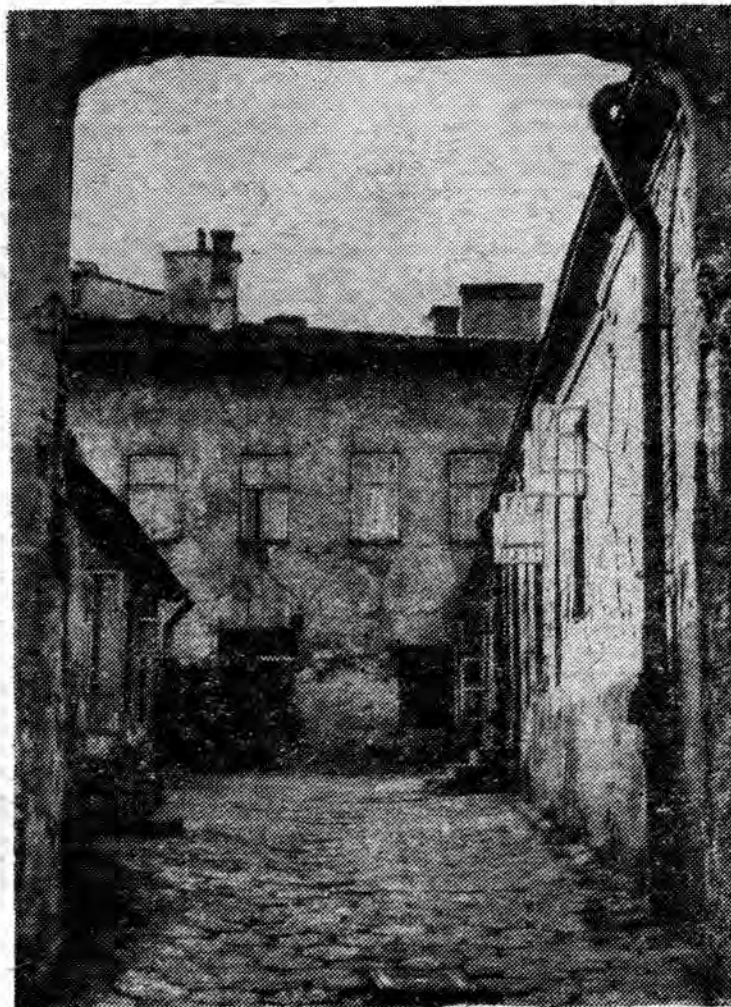
1939 — Utworzenie pierwszej organizacji konspiracyjnej: Służba Zwycięstwa Polski (SZP)

Do PISANIA NINIEJSZEGO TEKSTU—PODCHODZIŁEM Z POWAŻNYMI OBAWAMI. Od czego zacząć, co wyeksponować, bo problemów jest mnóstwo i wszystkich przedstawić na pewno się nie uda. Obawy moje były zapewne podobne do tych jakie odczuwa grupa remontowa przystępując do pobeżnej choćby reperacji kamienicy, która dawno już została zakwalifikowana do... rozbiórki. Ma też zapewne wątpliwości od czego zacząć (choć sztuka budowlana wyraźnie to mówi), bo czego by przy takim budynku nie dotknąć, to się sypie. A kamienice takie są w Przemysku i — co najsmutniejsze — mieszkają w nich ludzie. Zgodnie z przepisami remontować ich nie wolno, bo przeznaczone są do rozbiórki. Ale jak tu nie naprawić dziurawego dachu, skoro lokatorom woda cieknie na głowy, a o przeniesieniu do innego lokalu mogą jedynie marzyć.

Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej w Przemysku administruje (to znaczy remontuje, utrzymuje itp.) ponad 730 budynków (o 348,5 tys. m. kwadratowych powierzchni), w których zamieszkuje ponad 7 tys. ludzi. I od razu uwaga:

70 procent tych budynków

wymaga już, natychmiast (w wielu przypadkach i tak to jest za późno), kapitalnego remontu! Dla lepszego zobrazowania uwaga kolejna — rocznie takiemu remontowi poddawane są najwyżej 3 (trzy) kamienice. Nietrudno więc obliczyć, że w tej kolejce „stać” trzeba kilkadziesiąt lat. Ale oczywiście jest przecież, że znakomita większość budynków nie wytrzyma takiego „tempa” — wcześniej się rozsypie. Demagogia? Ci co nie wiedzą, niech się przespacerują po zaułkach starego miasta (zresztą nie tylko), niech pozaglądają na podwórka, klatki schodowe, a — jeśli im się uda — także na dachy. O dachach wspominam rozmyślnie, bo sytuacja jest tu



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Remonty starych kamienic

Czarne chmury

szczególnie trudna i to zarówno w sferze przydziału materiałów (200 m kw. papy na kwartał), jak i wykonawców (PGM zatrudnia zaledwie 4 robotników przyuczonych do zawodu blacharza). A ludzie wcale nie chcą przychodzić do pracy w przedsiębiorstwie, bo nie stanowi ono żadnej konkurencji dla takich potentatów jak ZA „Mera-Polna”, „Fanina” czy innych. Cóż może zaoferować poza ciężką pracą w wielu punktach miasta i wcale nie najwyższymi zarobkami? Nie może także kusić ofertą szybkiego otrzymania mieszkania. Blacharzy brakuje, a dachy trzeba latać. Dlatego też załoga podjęła zobowiązanie i pracuje w każdą wolną sobotę wyłącznie przy remontach dachów.

Szeroko o brakach kadrowych i niedostatku najbardziej niezbędnych materiałów rozpisywać się nie ma sensu, bo cóż to zmieni? Dzisiaj przecież każdemu przedsiębiorstwu czegoś brak. Moi rozmówcy, dyrektor PGM STANISŁAW ŁĄG i jego zastępca ds. technicznych DARIUSZ NOWAKOWSKI, wielokrotnie podkreślali, że — mimo tak trudnej sytuacji — ręk nie załamują. Nie można przecież zamknąć firmy i powiedzieć: cóż, dalej już nie da rady ciągnąć. Perspektywy nie są wcale wesołe, bo substancja mieszkaniowa się starzeje, trudno nawet uchronić budynki przed dekapitalizacją. Oczywiście, byłoby to o wiele bardziej realne, gdyby przedsiębiorstwo, powołane głównie do remontu zasobów mieszkaniowych, nie zajmowało się innymi pracami, a tak — niestety — nie jest. Mowa tu o Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Budownictwa Komunalnego. Ale szerzej o tym w innym artykule.

Bez optymizmu

Przedsiębiorstwo przystępuje już do opracowywania planów remontu na rok przyszły. 8 bm. w PGM odbyła się właśnie w tej sprawie narada, w której udział wzięli przedstawiciele WPBK, spółdzielni „Przyszłość”, Remontowo-Budowlanej Spółdzielni Pracy oraz właściciel prywatnej firmy budowlanej. Wielu jednak przedstawicieli innych zaproszonych firm nie przybyło. Nieobecni byli także zaproszeni przedstawiciele Urzędu Miasta.

Wnioski wypływające z tego roboczego spotkania wcale nie są optymistyczne. WPBK reali-

zuje kilka zadań na rzecz PGM, ale z poślizgami. Dla przykładu — adaptacja budynku na przedszkole przy ul. Waryńskiego spowodowała opóźnienie remontu przy Grunwaldzkiej 7. Jak remontować kamienicę nr 10 w Rynku, skoro nadal mieszkają tam ludzie? Dokumentacja przewiduje tam centralne ogrzewanie, ale nie ma w niej... źródła ciepła. Sporządziło ją Biuro Rewaloryzacji Zabytków. WPBK stosunkowo niewiele mogło wstępnie zadeklarować na rok przyszły, bo znów może się okazać, że ktoś zmieni jego plany. Kilka kamienic będzie nadal remontować na zlecenie PGM-u, w drugiej połowie przyszłego roku przystąpi — być może — do rewaloryzacji budynku nr 6 w Rynku.

Niewiele zleceń może przyjąć Spółdzielnia Remontowo-Budowlana. Powód — po prostu nie wiedzą co będzie po I i 1984 r. Rzemieślnicy obawiają się wysokich podatków, w spółdzielni brak materiałów, ludzie odchodzą do innej firmy.

Spółdzielcy mogą przyjąć jedynie niewielkie zlecenia na wykonanie instalacji gazowych, centralnego ogrzewania i wodociągowych. Konkretnych jednak kwot, określających wartość robót, przedstawiciel spółdzielni nie był w stanie podać.

Podobnie spółdzielnia „Przyszłość” — nie wypełni zobowiązań bieżących, a i na przyszły rok niewiele może zadeklarować. Kiedyś robili dla PGM za 4 mln złotych, w br. może będzie 0,5 mln. Niewiele też mógł zadeklarować właściciel prywatnej firmy budowlanej. Narzekał, że wykończą go podatki, że brak materiałów. Jego zdaniem do rozliczeń z przedsiębiorstwami państwowymi powinno się wprowadzić ceny umowne, bo urzędowe wcale do pracy nie zachęcają.

Wspominałem wcześniej o dachach. Niestety, obydwie spółdzielnie nie mogły obiecać podjęcia prac w tym względzie, bo... nie mają fachowców.

W zrzeczeniu nie lepiej

Ma PGM kłopoty ze swoimi kamienicami, nie mniejsze trudności trapią Zrzeszenie Właścicieli Nieruchomości. W swej administracji posiada 125 budynków, każdy z nich liczy ponad 100 lat. Właścicielami ich są z reguły ludzie starzy, mie-

(Ciąg dalszy na str. 10)

Przed wspólnym posiedzeniem KW PZPR i WK ZSL

Gospodarka ziemią i produkcja na rzecz rolnictwa

Podstawowym punktem porządku obrad ubiegłotygodniowego posiedzenia Egzekutywy KW PZPR było zatwierdzenie materiałów na wspólne posiedzenie KW PZPR i WK ZSL poświęcone realizacji uchwały KW PZPR z marca 1982 roku w zakresie gospodarki ziemią i pro-

dukcji na rzecz rolnictwa, które wkrótce się odbędzie.

Temat jest szeroki, a waga jego i znaczenie dla gospodarki województwa ogromne, stąd też już w tym numerze — wyprzedzając obrady plenum — podejmujemy tę problematykę.

Wyniki kontroli dowiodły, że nastąpił znaczny postęp w zakresie właściwej gospodarki użytkami rolnymi. Powierzchnia gruntów nie zagospodarowanych zmniejszyła się z 1 029 ha w roku 1982 do 356 ha w br. Do poprawy na tym odcinku przyczyniła się ustawa z 26 marca 1982 r. o ochronie gruntów rolnych i leśnych. Najwięcej ziemi nie zagospodarowanej znajduje się we władaniu rolników indywidualnych, najgorzej zaś są użytkowane grunty mienia gminnego.

W latach 1981 — 1982 zmeliorowano 2 234 ha użytków rolnych i przeprowadzono regulację rzek na długości 6 km. Analiza wykazała, że na koniec zeszłego roku potrzeby Przemyskiego w zakresie melioracji zaspokojono w 47,5 proc., gdy zaś chodzi o regulację rzek i kanałów — w 51 proc. Plan inwestycyjny na br. zakłada zmeliorowanie 1 022 ha użytków rolnych i regulację rzek na długości 11 kilometrów. Z uwagi na niedo-
sprzetowanie Rejonowego Przedsiębiorstwa Melioracyjnego, głównie w zakresie maszyn drenarskich, zadania określone programem do 1985 r. będą trudne do wykonania. Jedno przedsiębiorstwo specjalistyczne nie może sprostać potrzebom, przeto wojewoda wystąpił do ministra rolnictwa i gospodarki żywnościowej z wnioskiem o utworzenie w rejonie Lubaczowa drugiej takiej firmy. Wniosek — jak dotych-

czas — pozostał bez odpowiedzi.

W tym roku mają być zakończone prace scaleniowe w Woli Buchowskiej, Szówsku, Babicach, Reczpolu i Kostkowie, w latach następnych — w Krzywczy i Nowej Wsi.

Według stanu na 1 stycznia br. zasoby PFZ składały się z 12 109 ha użytków rolnych. Do sprzedaży bankowej w I półroczu br. przekazano 4 699 ha. Wykonując decyzję naczelników gmin, banki spółdzielcze sprzedały 742 rolnikom indywidualnym 845 ha z PFZ. Dysponują one jeszcze 3 857 ha gruntów przeznaczonych do sprzedaży. W zeszłym roku nie sprzedano 1 344 ha z PFZ mimo zakwalifikowania rolników i wydania stosownych decyzji. Bariere stanowiły ograniczone „moce przerobowe” biur notarialnych, na skutek czego decyzje straciły ważność, gdyż w życie weszły nowe zarządzenia, dotyczące sprzedaży państwowych nieruchomości rolnych, które określały m. in. także nowe, dużo wyższe ceny. Sprawy rozwiązało Ministerstwo Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, które zezwoliło (w drodze wyjątku) zrealizować zaległe decyzje po starych cenach. W br. przyjęto zasadę, że wszystkie grunty nadające się do produkcji rolnej, a położone między polami rolników indywidualnych, należy wykazać do sprzedaży wraz z pełną dokumentacją. Zasada ta jest spełniana. Nastąpiło także etatowe wzmo-

wienie biur notarialnych, co znacznie przyspieszyło załatwianie spraw formalnych związanych z obrotem ziemią.

Realizując postanowienia ustawy o ochronie gruntów rolnych i leśnych, w 1982 r. dokonano przeglądu gruntów przeznaczonych pod inwestycje, których realizację wstrzymano z braku środków finansowych. Zdecydowano włączyć 13 ha — bez nakładów inwestycyjnych — do produkcji rolnej. Tereny te zostały przeznaczone na pracownice ogródki działkowe.

Wszyscy — bez wyjątku — właściciele użytków rolnych są zobowiązani do należytego ich zagospodarowania. W razie stwierdzenia, że ziemia została wyłączona z produkcji bez zezwolenia, niezależnie od kar przewidzianych w przepisach o ochronie kształtowania środowiska, terenowe organy administracji państwowej wymierzają 10-krotną należność na rzecz funduszu ochrony gruntów rolnych i leśnych oraz wyznaczają termin podjęcia produkcji rolnej. Tak więc hasło „Wszystka ziemia musi rodzić” doczekało się wsparcia od strony przepisów prawnych.

Jeden z punktów uchwały sprzed półtora roku brzmiał: „Podjąć w szerszym zakresie produkcję drobnych narzędzi, drobnego sprzętu i części zamiennych w POM, SKR i innych”. Realizacja przedstawia się następująco: POM-y w Bo-

brówce, Birczy, Przeworsku, Dachnowie i Radymnie uruchomiły produkcję podstawowych maszyn i narzędzi, głównie dla potrzeb rolników indywidualnych (sadzarki do ziemniaków, przyczepy dwukolowe, dmuchawy do słomy i siana, frutowniki, ładowacze stacyjne i przewoźne kultywatory piel-niki ręczne zaprawiarki do nasion i belki do bron BZZ-3. Wymieniane wyroby wytwarzane są w małych ilościach, a zwiększenie serii uzależnione jest od popytu i niezbędne do zaopatrzenia w materiały do tej produkcji. Na potrzeby rolnictwa i oszczędności żywnościowej świadczy również usługi przemysł państwowy, spółdzielczy i rzemieślniczy (np. „Sanwil” produkuje plawil na płachty do snopowiazań i do transporterów; Zakłady Metalowo-Drzewne w Przeworsku realizują indywidualne zamówienia rolników na kultywatory do ciągników C-330 i K-25; FMIUPS „Spomasz” w Kańczudze wykonuje grabiarki konne oraz łuszczarki ręczne do kukurydzy; Zakłady Metalowe w Przemysku i Jarosławiu. Zakłady Maszyn Budowlanych w Lubaczowie spółdzielcze zakłady w Radymnie Jarosławiu, Przemysku i Przeworsku wytwarzają drobne narzędzia i części do maszyn rolniczych: SKR-y w Stubnie, Starym Dzikowie, Żurawicy, Wiązownicy, Roźwienicy, Dubiecku i Oleszycach uruchomiły produkcję m. in. kultywatorów, pługów i bron: KRP „Igłopol” — Gospodarstwo Rolne w Sienawie rozpoczęło montaż przetrzaszaczko-zgrabiarek na indywidualne zamówienia). Wyhodząc naprzeciw zapotrzebowaniu rolników, POM-y prowadzą zbiorczą dystrybucję i regenerację akumulatorów oraz ogumienia. Wykonują również usługi w zakresie prac rekultywacyjnych, budowy dróg dojazdowych do pól, robót budowlano-montażowych, instalacji wodno-kanalizacyjnych i centralnego ogrzewania. SKR-y produkują siatki ogrodzeniowe, bramy wjazdowe i piece centralnego ogrzewania.

W celu reaktywowania przemysłu terenowego obracano „Wojewódzki program rozwoju drobnej wytwórczości i rzemiosła na lata 1983 — 1985 i do 1990 roku”. Program precyzyjne zadania dla poszczególnych jednostek przemysłu drobnego, w tym również gdy chodzi o podejmowanie szerszej produkcji na rzecz rolnictwa.

woj.

cja jest jeszcze jednym dowodem na rosnącą konkurencję na rynku pracy. Wyrzuca tu ten, kto ma większą siłę przebicia, kto skusi pracownika wizją lepszych warunków, głównie płacowych. Firmy polonijne, to fakt, placą więcej, ale i więcej wymagają. Nie każdy z ogarniętych mirażem zezuszą pływających korzyści zdaje sobie sprawę, na ile będzie mógł podobać nowym obowiązkom. Znane są przypadki wielu osób, które „sparzyły się” i w rezultacie powróciły na „państwową posadę”, bo ich mrzonki o łatwym chlebie szybko się zdevaluowały.

Nie bądźmy naiwni, że wezmą to sobie dziś do serca „kolejkowicze” z najdłuższego ostatnimi czasy ogonka po pracę w regionie. Będą żyli nadal w nerwach, z dnia na dzień wyczekując na upagniony anaż. 50—60 osób osiągnie zamierzony cel, ponad 900 przeżyje gorączkę rozczarowania.

ZB.

TV
piątek
sobota
niedziela

23 września

6.00 — 6.30 — TTR
8.10 — Historia (kl. VI)
8.40 — Wokół nas (kl. III); o Warszawie, stolicy Polski
9.30 — „Pociąg do Stambułu”
11.55 — Wiedza obywatelska (kl. VII)
12.50 — Wokół nas (kl. I—II); Prawdy i legendy o Warszawie
13.30 — 14.00 — TTR
15.25 — NUR
15.55 — Program dnia oraz film animowany „Oto Shadoki”
16.00 — Encyklopedia TDC
16.30 — „Piątek z Pankracym”
17.00 — Dziennik
17.15 — „Czterdziestolatek”
18.20 — Kronika krakowska
18.50 — „Makowa panienska”
19.30 — Dziennik
20.00 — Monitor rządowy
20.30 — „Pociąg do Stambułu”
21.30 — Studio sport
22.25 — Dziennik
22.45 — Janusz Rzeszewski — Rewia
23.25—23.45 — Warszawska Jesień 83

24 września

6.00 — 7.30 — TTR
8.20 — Program Redakcji Rolnej
8.30 — Antena
8.55 — Program dnia
9.00 — sobótka oraz film serii „Cztery pancerni i pies”
10.30 — Aleksander Fredro — „Pan Goldbach”
11.35 — „Degas i Lautrec, czyli trzeźwość spojrzeń” — francuski film dokumentalny
11.55 — Estrada folkloru
12.30 — Program wojskowy
13.00 — Reportaż J. Kaszyckiego z XX Międzynarodowego Festiwalu Pianistycznego w Brescii i Bergamo — Włosna 83
13.35 — Sportowy sposób na zdrowie
14.00 — Flip i Flap
15.00 — Dziennik
15.15 — Magazyn porad domowych
15.45 — „Ale heca” — komedia prod. ZSRR
17.30 — Sport
18.20 — Kronika krakowska
18.50 — „Reksio i wrona”
19.00 — Telewizyjna lista przebojów
19.30 — Dziennik
20.15 — „Na wschód od Edenu”
21.00 — Konkurs Piosenki Czeskiej i Słowackiej — Ustroń 83
22.00 — Dziennik
22.20—23.30 — Sport. Finały Mistrzostw Świata w zapasach, Mistrzostwa Europy w siatkówce kobiet i mężczyzn

25 września

6.00 — 7.00 — TTR
8.15 — Program dnia
8.20 — Magazyn rolniczy
9.00 — Teleranek
10.20 — Międzynarodowy Dzień Gluchego
10.30 — Wojskowy film dokumentalny
11.45 — Siedem anten
12.40 — Telewizyjny koncert życzeń
13.55 — Międzynarodowy Dzień Gluchego
14.15 — Dziennik
14.30 — Teatr dla dzieci
15.10 — Międzynarodowy Dzień Gluchego
15.17 — Losowanie Dużego Lotka
15.30 — Klub szczęściu kontynentów
16.00 — Sport
16.50 — Międzynarodowy Dzień Gluchego
19.00 — „Pszczółka Maja”
19.30 — Dziennik
20.15 — „Caliście dziewczęta” — odc. II
21.10 — Sportowa niedziela
22.05 — Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
22.50—23.35 — Międzynarodowy Dzień Gluchego

Jarosławskie „szaleństwo”

Bez cienia przesady, tematem numer 1 ostatnich dni w Jarosławiu jest polonijna „Carpatia”, ściślej — jej, mający powstać, nowy zakład remontowo-budowlany w Dobkowicach. Prasowy anons: „Carpatia” zatrudni... — wywołał w mieście i okolicy zaskakujące zjawisko — około 1 000 chętnych wyraziło wolę natychmiastowego podjęcia pracy w zakładzie, który ma przyjąć 50—60 osób.

Złożyli podania starzy, doświadczeni fachowcy (kierownicy, stolarze, murarze itp.) z przedsiębiorstw, w których pracowali nieraz i po kilkanaście lat. Nie brakuje młodych, wpatrujących w „Carpatii” wielką szansę na dobry, życiowy start. Z ust do ust przekazywane są „sprawdzone wiadomości” o zarobkach kilkudziesięciu tysięcy miesięcznie, jak również o geografii ewentualnych zagranicznych wojaży

(nie ma już chyba kraju na Zachodzie, gdzie rzekomo dobkowiacka „Carpatia” nie miałaby wysłać swych ludzi). I to w sytuacji, kiedy startujący zakład nie ma jeszcze absolutnie żadnych gwarancji (i tym samym dać ich nikomu nie może), że plany się powiodą, jako że różnie w działalności gospodarczej bywa.

W ciągu kilkunastu dni narosło wiele mitów i plotek. Różnymi drogami szuka się „dojść” do wymarzonego wpisu na listę zatrudnionych. Perspektywa utraty deficytowych dziś fachowców najbardziej zagraża przedsiębiorstwom związanym z budownictwem i transportem. Odejście stolarzy z Jarosławskich Zakładów Meblarskich rozłoży realizację tegorocznych zadań, utrata nawet kilkunastu murarzy — tymkarzy przez JPB skomplikuje i tak już napięte problemy w budownictwie mieszkaniowym

itd., itd. Nic więc dziwnego, że niewesołe miny mają kadrowcy z tych przedsiębiorstw.

Ktoś powie: „Robicie taki problem z odejścia 50 osób? Przecież świat się przez to nie zawali!” Niestety, w tak deficytowej branży, jaką jest budownictwo, gdzie chętnych do pracy jak na lekarstwo, utrata nawet tej „garstki” ludzi stworzy bardzo poważne problemy. O wiele uboższe w towar będą, i tak marnie zaopatrzone, sklepy meblarskie, jeśli tych „zalewów” kilku stolarzy nie wykona kilkudziesięciu kompletów meblowych. Może to i poniekąd śmieszne, ale — niestety — jesteśmy dziś w takiej sytuacji, że każda para ręk bardzo się liczy. Czy to jednak przekona tysiąc chętnych na 50 miejsc w „Carpatii”?

Trudno posądzać firmę o złą wolę — reforma ma swoje prawa, a wynika sytuacja

ZYCIE
PRZEMYSKIE

TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW - „Prasa-Książka-Ruch” Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe 35-016 Rzeszów ul. Hoffmanna 3, tel. 327-13 ADRES REDAKCJI: 37-700 Przemysł ul. Waryńskiego 16 (III p.), tel. 32-00 i 73-84. OGŁOSZENIA przyjmuje sekretariat redakcji. Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanna 3 i oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie, ul. Marchewskiego 19
Nr indeksu 38512
PL ISSN 0208-6946

Pożyteczne ćwiczenia

W gminie Krzywca odbyły się tradycyjne, powtarzane cyklicznie, kompleksowe ćwiczenia z udziałem członków Terenowego Oddziału Obrony Cywilnej. Oprócz zadań szko-

leniowych będących sprawdzianem gotowości i umiejętności obronnych, w trakcie ćwiczeń wykonano także kilka społecznie użytecznych zadań. M.in. przeprowadzono remont budynku mieszkalnego należącego do samotnej, pozabawionej pomocy rodziny kobiety w Sredniej oraz dokończono budowę mostu w Krzywcu.

bz)

Park czy pastwisko?

W ub. roku przy ul. Kruhelskiej w Przemyślu posadzono na dość znacznym obszarze młode drzewka. Zamysł więc był wielce szlachetny i pożyteczny, by mieszkańcom u bram miasta urządzić park. Nie wszyscy jednak tak to pojęli. Dla niektórych mały zagajnik służy do wypasu owiec i koni. Zwierzęta przy okazji niszczą drzewostan, co wcale nie wkurza ich właścicieli. Nie dostrzegają oni tablic zakazujących wypasu. Kres tym praktykom położy zapewne zima. A może wcześniej poskutkowałoby kolegium?

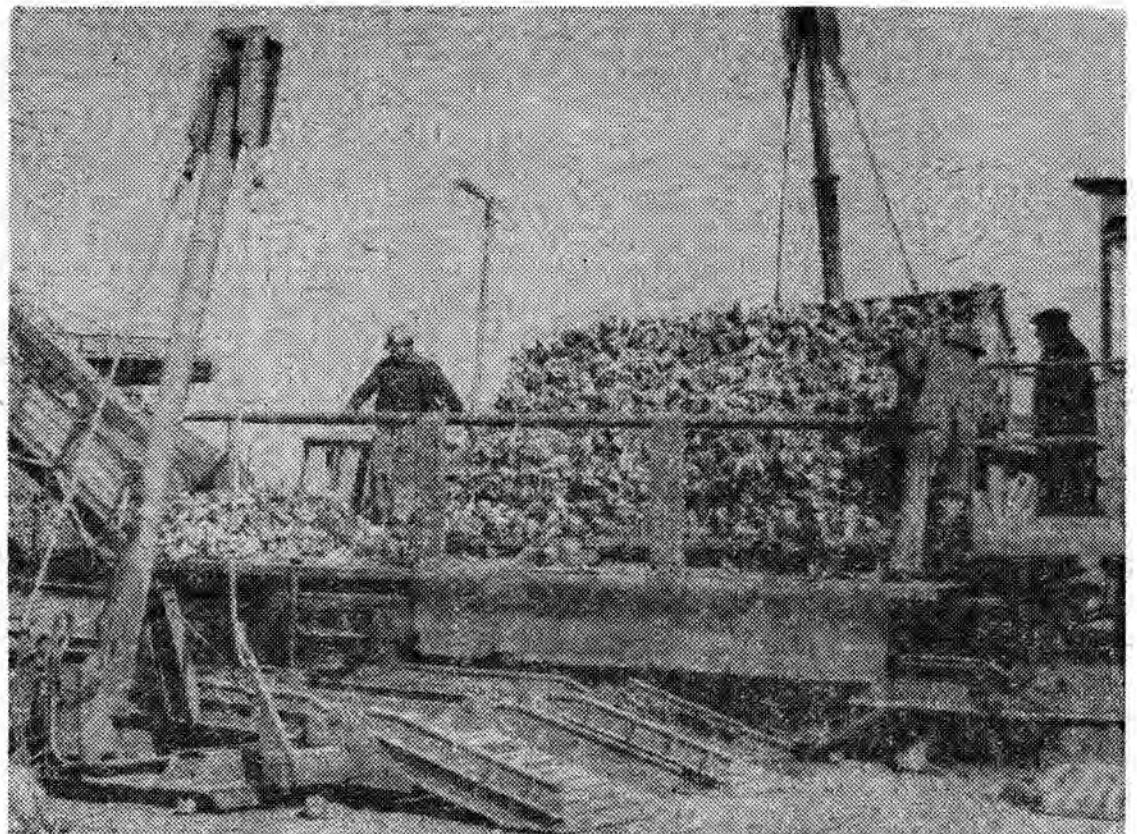
:d)

Brawo strażacy z „Sanwilu”

Uczestnicząca w III Strefowych Zawodach Sportowo-Pożarniczych drużyn OSP z województw: krośnieńskiego, tarnobrzeskiego, tarnowskiego, rzeszowskiego, przemyskiego i nowosądeckiego Zakładowa Ochotnicza Straż Pożarna z „Sanwilu” zajęła III miejsce. W grupie OSP posiadających typowe samochody pożarnicze VI miejsce zdobyli strażacy z Gaci Przeworskiej.

Zawody odbywały się w miejscowości Kotowa Wola w woj. tarnobrzeskim.

W punkcie skupu buraków w Orłach



Fot. TERESA ZIEMBOLEWSKA

Na przykładzie „Polnej” i „Jarlanu”

O RESTRYKCIACH BEZ TAJEMNIC

Na temat strat poniesionych przez naszą gospodarkę na skutek restrykcji wprowadzonych przez kraje zachodnie, a szczególnie USA, po pamiętnym 13 grudnia 1981 roku napisano już bardzo dużo. Podawano szczegółowe wyliczenia ile to straciliśmy, o ile będzie mniej różnych towarów, o ile zmniejszyła się hodowla drobiu itd. Z drugiej zaś strony pokazywano często, że mimo trudności wewnętrznych i zewnętrznych kraj z wolną dźwiga się z kryzysu. Rozsądni i zorientowani w sytuacji ludzie podkreślają jednak, że bez odbudowy stosunków handlowych i gospodarczych z Zachodem trudno mieć nadzieję na odzyskanie pełnej równowagi. Obecnie po zniesieniu stanu wojennego odżyły nasze nadzieje na wznowienie i rozszerzenie współpracy oraz wymiany handlowej z krajami kapitalistycznymi.

ZAKŁADY AUTOMATYKI „MERA-POLNA” W PRZEMYSŁU ORAZ ZAKŁADY PRZEMYSŁU DZIEWIARSKIEGO „JARLAN” W JAROSŁAWIU TO FIRMY, KTÓRE SWE TOWARY SPRZEDAJĄ TAKŻE NA ZACHODNICH RYNKACH. W pewnym stopniu dotknęły je również ograniczenia w handlu i wymianie, choć generalnie nie można mówić o jakichś dużych stratach z tego tytułu, a dotyczy to zwłaszcza „Mery-Polnej”. Zakład ten od 1968 roku współpracuje z zachodnimi firmami. Zaczynano od eksportu części do zaworów regulacyjnych i elementów silowników pneumatycznych, które wysyłano do Francji. Z biegiem czasu „Polna” stała się wyłącznym ich dostawcą. Później uruchomiono produkcję nowego silownika sumującego „sigma” opartą o dokumentację jednej z firm wielonarodowego koncernu „Masoneillan”. Wyroby szły do Włoch, Hiszpanii, Anglii. Później dołączyła Kanada. Silowniki były wysokiej jakości i cieszyły się dobrą opinią. Teraz wyroby z „Mery-Polnej” trafiają będą także do odbiorców w USA, ale poprzez... Kanadę. W międzynarodowym handlu bywa i tak. W br. zaplanowano wysyłkę

8,5 tys. kompletów silowników z wprowadzonymi zmianami konstrukcyjnymi (poprzednio 4-4,5 tys.). Do USA trafiają także silowniki standardowe — wstępnie podpisano umowę na dostawę 3 tys. sztuk. Realizację zobowiązania rozpoczął się w IV kw. br. wysyłką ponad 500 sztuk.

A więc restrykcje w zasadzie nie dotknęły zakładu, zwiększa się eksport, który w br. powinien wzrosnąć z 600 tys. dolarów do 2 mln dolarów. Aby utrzymać się na zagranicznych rynkach trzeba produkować szybko i tanio, a przede wszystkim wyroby muszą być wysokiej jakości. Do jej osiągnięcia konieczne więc było zmodernizowanie i unowocześnienie parku maszynowego, bowiem sami fachowcy wysokiej klasy już nie wystarczą. Zakupiono więc (sterowane numerycznie) tokarki TUR-50 SN, frezarki z głowicą rewolwerową FYJ-40 RN. Instaluje się także (sterowaną również numerycznie) wiertarkę - frezarkę WFM-100 N.

Jak podkreślają, mgr inż. WIESŁAW WOJNAROWICZ — zast. dyr. ds. technicznych i inż. EUGENIUSZ GRABAS — zast. dyr. ds. produkcji, restrykcje zakładu nie dotknęły. Zadaną w eksporcie realizuje się

planowo i są podstawy do stwierdzenia, że współpraca z zachodnimi firmami będzie się nadal rozwijać. Świadczy o tym choćby zapowiedź przyjazdu delegacji amerykańsko-kanadyjskiej celem konkretnego ustalenia warunków dostaw w roku przyszłym.

Na dzień dzisiejszy największym problemem zakładu jest brak ludzi do pracy. Ponad 100 osób potrzeba już, od zaraz. Praca czeka także i na następną setkę. Nie jednak nie wskazuje na to, by szybko znaleźli się chętni. Gdyby tak zakład dysponował mieszkaniami... Ale po cóż g dybać?

* * *

Produkcja jarosławskiego „Jarlanu” była, jest i chyba będzie ustawiona proeksportowo. W trakcie stanu wojennego nie nagłapił w zasadzie spadek eksportu do krajów kapitalistycznych. Starano się go utrzymać na poprzednim poziomie, by po prostu były środki na zakup maszyn, urządzeń, części do nich, bowiem znaczna ich część pochodzi z II obszaru płatniczego. Na spotkaniu przedstawicieli dużych zakładów pracy w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie „Jarlan” został wymieniony przez wicepremiera Zbigniewa Szałajdę w gronie tych zakładów, które osiągnęły w najtrudniejszym okresie nawet dodatową dynamikę eksportu. Rocznie na rynki zachodnie „Jarlan” sprzedaje wyroby wartości ok. 3 mln dolarów, z czego połowa przypada na USA. Za ocean wysyła się z reguły długie serie, co pozwala na osiągnięcie lepszych relacji ekonomicznych. Dla tamtejszych odbiorców ekspeduje się przede wszystkim damskie pulowery i półgolfy ze 100-proc. anilany. Jak dotychczas reklamacji nie było, poza ewentualnymi sugestiami odnośnie wykrojów.

Z chwilą ogłoszenia przez Za-

chód restrykcji, a szczególnie po zawieszeniu przez Stany Zjednoczone klauzuli największego uprzywilejowania, znacznie wzrosło cło na towary z Polski i tak np. jeśli chodzi o wyroby „Jarlanu” to wzrost ten był z około 30 proc. do 90 proc. wartości towaru. A cło, jak wiadomo, płaci klient, w tym wypadku odbiorca amerykański. Kilku kontrahentów utraciono, z innymi udało się dojść do porozumienia, przy czym część cła wziął na siebie „Jarlan”. W jaki sposób? Ano poprzez obniżkę kosztów własnych czyli w konsekwencji obniżkę ceny towaru. Okazało się więc, że rezerwy są. Jeśli można tak powiedzieć — była to dobra strona restrykcji.

— Wysyłamy tyle co poprzednio, co prawda po niższych cenach, ale też obniżyliśmy koszty produkcji. Motywacją eksportowa jest tak silna w naszym zakładzie, któremu po prostu niezbędne są dewizy, że trzeba szukać różnych dróg eksportu, oczywiście po cenach dla nas korzystnych. Nie jesteśmy huraoptymistami, ale jesteśmy przekonani, że nie damy się konkurencji i nasze wyroby będziemy nadal wysyłać, między innymi do USA. Mamy zamówienia na rok przyszły, we wrześniu wyjeżdża za ocean nasza delegacja, by ustalić szczegółowe warunki — mówi dyrektor naczelny ZPDz. „Jarlan” RYSZARD DYR.

I na koniec jeszcze jedno zdanie a'propos restrykcji. O-tóż, bodajże w styczniu 1982 roku, wypłynął z Polski do USA statek załadowany m.in. sweaterkami z „Jarlanu”. Tamtejsi dokerzy odmówili jednak rozładunku. Statek wrócił więc do kraju, towar przeładowano na inną jednostkę i wysłano do Montrealu. A stamtąd samochodami trafił do... USA.

Czesław DUŠKO

Z życia SD

Miejska organizacja Stronnictwa Demokratycznego w Lubaczowie liczy ponad 160 członków skupionych w 6 kołach. Część z nich działa w kołach środowiskowych, m.in. nauczycieli, handlowców, pracowników służby zdrowia. SD-owcy wnoszą aktywny wkład do pracy ogniw PRON-u, rad narodowych (jeden z członków jest radnym Wojewódzkiej Rady Narodowej). Obecnie miejska instancja przygotowuje się do wspólnego plenum KM PZPR i MK SD, które poświęcone będzie rozwojowi drobnego handlu i rzemiosła na terenie miasta.

Przy okazji warto wspomnieć także o działającym w Horyńcu Zdroju 16-osobowym kole SD, które jest bezpośrednio podporządkowane WK SD.

(d)

Czy przybędą kolejne kursy?

Zatuże to jedna z największych wsi w gminie Lubaczów. Wiele tamtejszych mieszkańców dojeżdża, a większość raczej dochodzi do pracy w Lubaczowie. Od 1 bm. dolegliwość ta ponownie dotknęła młodzież szkół średnich. Póki pogoda sprzyja można te pięć czy siedem kilometrów przejechać ewentualnie rowerem, ale zimą... Jarosławski PKS dwa lata temu uruchomił co prawda linię z Lubaczowa do Zaluża, ale autobus kursuje zaledwie dwa razy dziennie i to w godzinach, które nie odpowiadają dojeżdżającym do pracy i szkół. Po dwóch latach mieszkańcy nieśmiało zaczynają się upominać o zwiększenie częstotliwości kursów autobusowych. Przy okazji proponują, by odbywały się one po pętli Lubaczów-Zaluże-Basznia-Tymce-Lubaczów.

(d)

Komu służy likeja?

Gdzie jesteście Ligo Morska?

Z chwilą reaktywowania w 1981 roku (po kilkudziesięcioletniej przerwie) działalności Ligi Morskiej, rozpoczęły się starania o powołanie jej oddziału również w naszym województwie. Przystawiając do przedsięwzięcia był komandor Władysław Białek, który wziął na swe barki niełatwy obowiązek „rozkreślenia” sprawy. Udało się, Liga Morska w Przemyskim stała się faktem. Minęło sporo czasu, komandor wyjechał — i co dalej?

Istnieje Zarząd Okręgu Ligi Morskiej z siedzibą w Jarosławiu — jak poinformowano nas w Wydziale Spraw Społeczno-Administracyjnych UW. Grono 12-osobowe, w większości składające się z ludzi

przypadkowo dobranych, których zadaniem było stworzenie solidnych podstaw do ruszenia pełną parą. Organizację zarejestrowano, wykonano 2 pieczątki i... na tym się skończyło.

Nikt z zarządu ani razu, od początku jego istnienia, nie pofatygował się na posiedzenia władz naczelnych LM. W listopadzie ubiegłego roku oraz w styczniu i maju bieżącego roku nie wysłano nikogo na plenarne posiedzenia w Gdyni, Szczecinie i Wrocławiu. Powód prozaiczny — nie miał kto... wystawić delegacji. Było to niemożliwe m.in. z tej przyczyny, że zarząd jest instytucją „martwą”, pozbawioną lokalu, biura i konta bankowego. Owszem, czy-

niono starania o stworzenie normalnych warunków pracy, ale do dziś nie ma żadnych konkretnych decyzji.

Honoru ligi w Przemyskim broni jedynie jej Oddział w Jarosławiu, działający od marca ub. roku. Ma on swoją siedzibę, aktywnych działaczy i ponad 130 chętnych do pracy członków. Nawiązano szerokie, dobrze owocujące kontakty z Urzędem Gospodarki Morskiej (odwiedziny jednego z dyrektorów departamentu dotacja w wysokości 200 tys. zł i deklaracja dalszej pomocy), armatorami, stoczniami, Marynarką Wojenną oraz władzami administracyjno-politycznymi Jarosławia. Na uwagę zasługuje bardzo dobra współpraca z miejscowymi zakładami pracy

i szkołami, widoczna m.in. w sukcesywnym powiększaniu ilości kół LM.

Jarosławianie dysponują własnym klubem w udostępnionych pomieszczeniach MOK. Uroczystą oprawę nadano ubiegłorocznym i tegorocznym obchodom „Dni Morza”, w ramach których odbyły się m.in. spotkania z przedstawicielami dyrekcji PZM, Marynarki Wojennej i II oficerem m/s „Jarek” oraz duże imprezy sportowo-rekreacyjne poświęcone tematyce morskiej. W 1982 roku inicjatywę jarosławian wyróżniono m.in. listem pochwalnym wiceministra Urzędu Gospodarki Morskiej.

Zakończył się już pierwszy kurs żeglarski z udziałem ponad 30 młodych adeptów tego sportu. Dzięki pomocy Huty Szkła — na Sanie w Radymnie (na zalewie przy Zakładzie Eksploatacji Kruszywa) młodzież korzystała już z 1 jachtu. Na ukończeniu jest budowa drugiej jednostki — wykonywanej w czynnie spo-

tecznym. Zbudowano prowizoryczny na razie, hangar, który jest zaczątkiem przyszłej bazy jarosławskiego oddziału LM. Chce on nawiązać szeroką współpracę z Przemyską Choragwią ZHP, mającą na celu stworzenie solidnego ośrodka sportów wodnych. Słowem, Liga Morska w Jarosławiu żyje i swoją działalnością wyrabia dobrą opinię całej organizacji w województwie, która...

Nie można ganić „martwych” działaczy Zarządu Okręgu LM, ani zarzucać im złą woli. Po prostu, wybrani z przypadku, nie mają serca do tego rodzaju działalności i z ulgą przyjęliby zwolnienia ze swych funkcji. Sami zresztą sugerują, że nie ma sensu podtrzymywać likeji.

Skoro w Jarosławiu są prawdziwi zapaleńcy, to dlaczego im nie powierzyć funkcji wojewódzkiej centrali Ligi Morskiej? Czyżby były jakieś obiektywne przeszkody (prze-ciwwskazania)?

ZB

Czym oddychamy



Jednym z elementów wpływających na stan środowiska człowieka jest powietrze. Ale stopień jego zanieczyszczenia zwiększa się z każdym rokiem. O ile jeszcze niedawno można było na ten temat utyskiwać głównie w dużych okręgach miejsko-przemysłowych, to w chwili obecnej z zanieczyszczeniem powietrza — pyłowym i gazowym — mamy do czynienia również i na pozostałych terenach, z

rolniczymi włącznie. Problem ten staje się aktualny także w naszym województwie. Analizując np. stan czystości powietrza w Przemysku należy stwierdzić, że zmiany w tym zakresie zauważalne są nawet wizualnie: kilkanaście lat temu z Kopeca Tatarskiego widoczne były nieliczne dymy nad miastem — obecnie wisi nad nim gęsty kożuch zanieczyszczeń.

Aby ZROZUMIEĆ DLACZEGO PROBLEM TEN JEST TAK WAŻNY, NALEŻY USWIADOMIĆ SOBIE, JAKIE SKUTKI WYWIERA NA ORGANIZM LUDZKI ODDZIAŁYWANIE ZANIECZYSZCZONEGO POWIETRZA.

Źródła zanieczyszczeń należy upatrywać głównie w przemyśle i motoryzacji oraz działaniu różnych — drobnych nawet — kotłowni, a także w istnieniu zwyczajnych palenisk domowych.

Podstawowymi składnikami wdychanego powietrza są: azot, tlen, dwutlenek węgla i para wodna. Występują one w ściśle określonych ilościach i tylko przy zachowaniu prawidłowych proporcji tych składników proces oddychania jest właściwy. W wyniku oddziaływania źródeł zanieczyszczenia następuje naruszenie proporcji zawartości tlenu w stosunku do pozostałych składników atmosfery. W procesach spalania węgla do atmosfery emitowane są ogromne ilości dwutlenku węgla, szczególnie

w okręgach miejskich i przemysłowych, co powoduje zaburzenia w oddychaniu, podwyższenie ciśnienia krwi i przyspieszoną akcję serca.

Działalność człowieka nie ogranicza się tylko do zachwiania procentowego składu atmosfery, lecz również do dodatkowego zanieczyszczenia powietrza związkami chemicznymi pochodzenia sztucznego. Tą drogą do powietrza emitowane są znaczne ilości tlenku węgla, które stwarzają zagrożenie dla zdrowia ludzi w wyniku łączenia się z hemoglobiną krwi i uniemożliwiają wymianę gazową w organizmie. Związki siarki i azotu, w postaci tlenków, to kolejne komponenty sztucznie wzbogacanego powietrza. Powodują podrażnienie dróg oddechowych, bronchity i zaburzenia układu krwionośnego. Posiadają poza tym łatwość łączenia się z innymi składnikami powietrza, tworząc związki kancerogenne. Niezwykle groźne dla człowieka są emisje fluoru w niektórych okręgach przemysłowych,

Powodują one niebezpieczne zatrucia i określane są dzisiaj jako fluorozę przemysłowa.

Nieobojętne dla zdrowia ludzkiego są również emitowane przez przemysł spaliny samochodowe, związki organiczne, jak również aldehydy, węglowodory aromatyczne (np. benzopiren). Aldehydy są przyczyną wielu odczynów alergicznych. Należy nadmienić, że aldehydy (jak formaldehyd) są ostatnio coraz częściej środkami skażającymi nie tylko powietrze atmosferyczne, ale i mikroklimat naszych mieszkań (emitują z niektórych materiałów budowlanych lub mebli). Benzopiren i podobne mu węglowodory aromatyczne to związki rakotwórcze.

Różnobarwne dymy nad naszymi miastami niosą ze sobą nie tylko skażenia gazowe atmosfery, ale również zanieczyszczenia pyłowe zawierające znaczne ilości metali (ołowiu, cynku, kadmu, arsenu itp.). Efektem oddziaływa-

pyłowych i gazowych na atmosferę naszych miast jest osłabienie — promieniowania nadfioletowego słońca i powstanie specyficznego mikroklimatu charakteryzującego się wzrostem wilgotności, zamglenia, zakłócenia ruchu powietrza itp., a przy sprzyjających warunkach — powstawaniem klasycznych smogów.

Jak wspominałem na wstępie — obok przemysłowych i lokalnych źródeł zanieczyszczeń powietrza, trzecim jest motoryzacja. Każdy pojazd spaliny stanowi ruchome źródło wydzielania zanieczyszczeń, co sprzyja ich rozpowszechnianiu się w środowisku, a zwłaszcza wzdłuż ciągów komunikacyjnych. Skupienie ruchu samochodowego w okręgach miejskich powoduje zagęszczenie zanieczyszczeń szczególnie przy zwartej zabudowie. Przez dłuższy czas uważano, że zagrożenie środowiska przez motoryzację jest znikome. Był to pogląd zupełnie błędny, gdyż o ile zanieczyszczenie przemysłowe łatwiej jest unieszkodliwić lub izolować poprzez instalowanie urządzeń zatrzymujących zanieczyszczenia w emitorach względnie poprzez tworzenie właściwych stref sanitarnych, to spaliny samochodowe trafiają bezpośrednio do naszych dróg oddechowych, a także zatrują roślinność. W spalinach samochodowych spotykamy przede wszystkim tlenki ołowiu i azotu, a z węglowodorów aromatycznych — benzopiren. O szkodliwości tych związków już wspominałem, należy jedynie dodać, że związki ołowiu mają zdolność kumulowania się w pożywieniu, owocach, warzywach, skąd trafiają do organizmu.

Przedstawiłem źródła skażeń powietrza atmosferycznego i ich negatywnego oddziaływania na organizm ludzki, ale należy również wspomnieć o działaniu zabezpieczającym przed tymi zanieczyszczeniami. Zajmują się tym „z urzędu” terenowe organy administracji państwowej stópni wojewódzkiego (określające dopuszczalne ilości emitowanych zanieczyszczeń pyłowych i gazowych i kontrolują wielkość emisji zanieczyszczeń) oraz organa Państwowej Inspekcji Sanitarnej (prowadzące pomiary zanieczyszczeń powietrza w kontekście ich oddziaływania na zdrowotność mieszkańców i ustalające wielkość stref ochrony sanitarnej dla poszczególnych zakładów).

Z danych PIS wynika, że województwu przemyskiemu nie grozi wprawdzie klęska ekologiczna na skutek zanieczyszczeń powietrza, ale ich

wzrost jest wyraźny. Prowadzone są pomiary zanieczyszczeń powietrza w Przemysku, Jarosławiu, Lubaczowie, Przeworsku, Radymnie i Horyńcu (rocznie wykonywanych jest około 1 800 badań laboratoryjnych). Stwierdza się, że opad pyłu jest największy w Horyńcu Zdroju, gdzie ponad dwukrotnie przekraczane są dopuszczalne z normy przewidziane dla zdrowiska. W miastach wynosi on od 90 do 80 proc. dopuszczalnej normy.

W tej sytuacji niezbędne wydaje się podjęcie przedsięwzięć zabezpieczających przed dalszym wzrostem zanieczyszczeń powietrza w województwie.

Należy zwiększyć wymagania w stosunku do zakładów przemysłowych emitujących duże ilości pyłów i gazów — chodzi o instalowanie odpowiednich urządzeń zatrzymujących ich zanieczyszczenia. Są to przedsięwzięcia kosztowne lecz niezbędne. Należy ponadto przestrzegać obowiązujących stref ochrony sanitarnej wokół zakładów oraz likwidować lokalne źródła zanieczyszczeń — w miejsce kotłowni osiedlowych instalować ciepłownie większe. Pierwszą jaskółką w tym zakresie jest budowana kotłownia rejonowa na Zasaniu w Przemysku.

W celu zmniejszenia zanieczyszczeń komunikacyjnych należy podjąć niezbędne prace nad przeniesieniem przelotowych tras poza obręb miast i dalsze ograniczenie ruchu samochodowego w centralnych częściach miast i terenach rekreacyjnych.

Obok działań zmierzających do ograniczenia źródeł zanieczyszczenia powietrza lub zmniejszenia emisji — niezbędne jest prowadzenie systematycznych badań stopnia zanieczyszczenia powietrza i ich wpływu na zdrowotność mieszkańców. I z tym są kłopoty. Obecnie możliwości lokalowe i aparaturowe Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej nie pozwalają prowadzić określonych badań w szerszym aniżeli dotychczas zakresie. O tym jak ważny jest to problem niech świadczy fakt, że ze wzrostem zanieczyszczeń powietrza wzrasta liczba nowych przypadków chorób układu oddechowego. Należy również pamiętać, że skutki skażeń środowiska mogą okazać się widoczne dopiero w następnych populacjach, gdyż długotrwałe oddziaływanie zanieczyszczeń pyłowych i gazowych prowadzi do uszkodzeń aparatu genetycznego człowieka.

ANDRZEJ GRECH

Migawki z gmin - Lubaczów...

☆ Wykopki idą już pełną parą, a tymczasem brak części zamiennych do koparek i kombajnów ziemniaczanych. Np. w lubaczowskim SKR prawie połowa koparek elewatorowych była (2 bm.) niesprawna z powodu braku części. „Agroma” nie reaguje na żadne monity, bo i pewno części nie posiada.

☆ Przez wiele lat rejon Baszni Dolnej i Górnej oraz Podlesia był objęty zakazem budownictwa i remontu. Obecnie rolnikom zezwala się na remonty, ale nie zapewnia się możliwości zakupu niezbędnych materiałów. I tak koło się zamyka. A w tych wsiach dachy (nie tylko) niszczyją o wiele szybciej niż w innych rejonach (działanie związków siarki), pokryć ich jednak na nowo nie ma czym. Oto zestawienie potrzeb i rzeczywistych przydziałów za pierwsze półrocze br. (w planach potrzeb nie uwzględniono wspomnianych wyżej trzech wsi). I tak: wapno hydratyzowane — potrzeby 680 ton, dostawa w I półroczu 50 ton; blacha ocynkowana — potrzeby 34 tony, otrzymano 2,9 t; eternit płaski — potrzeby 9,4 tys. m kwadratowych, otrzymano 1 tys. m kwadratowych; papa — potrzeby 15,2 tys. m kw, otrzymano 3,2 tys. m kw. Nie chodzi tu tylko o narzekania, ale mieszkańcy obydwu Baszni i Podlesia są naprawdę w trudnej sytuacji.

☆ Stan lokalowy wielu wiejskich sklepów jest opłakany. O budowę nowych aż się prosi, m. in. w Krowicy Lasowej, Dąbrowie, Budomierzu. GS w Lubaczowie nie wypracowuje jednak tyle zysku, aby przystąpić do budowy kilku pawilonów równocześnie.

... i Wielkie Oczy

☆ Zgodnie z planem budowa nowej szkoły podstawowej w Wielkich Oczach winna się rozpocząć w 1987 roku. Inwestycję można by ewentualnie zacząć dwa lata wcześniej, ale... w czynie społecznym. Dzieci więc jeszcze ładnych parę lat będą się uczyć w kilku punktach, m. in. w remizie strażackiej, zimą w świetlicy budynku UG. Dużo lepsze natomiast warunki do nauki mają dzieci w Lukawcu.

☆ Po wielu kłopotach i opóźnieniach rozpoczął się wreszcie rozdział siedemnastu 9-arowych działek budowlanych w Wielkich Oczach. Jeszcze nim przystąpiono do podziału narodziły się już animozje, bo działki są w różnych miejscach, niejednokrotnie atrakcyjnych. Panuje jednak pogląd, że w pierwszej kolejności powinni je otrzymać nauczyciele, bo brak ludzi tego zawodu gmina szczególnie odczuwa. Koszt działki wynosi ok. 40 tys. złotych, nie licząc oczywiście opłat z tytułu wzbogacenia.

☆ Pierwszy wypiek chleba w budowanej obecnie piekarni w Wielkich Oczach powinien nastąpić w przyszłym roku. Aktualnie trwa montaż urządzeń, które powinny pozwolić na wypiek 1,5 tony pieczywa w ciągu doby.

☆ W br. rozpocznie się budowa remizy strażackiej, sklepu i świetlicy w Kobylnicy Wołoskiej. W planach jest też przychodnia w Lukawcu.

☆ Żniwa w gminie przebiegły dość sprawnie, podczas ich trwania brakowało jednak napojów chłodzących. Pięć eskaerowskich kombajnów pracowało non stop, ale i tak niektórzy rolnicy denerwowali się, że dzisiaj nie u nich koszą. Może w przyszłym roku „bizonów” będzie więcej, bo trzech rolników złożyło podania o ich przydział. Jeden ubiega się o kredyt, inny chce zapłacić gotówką 1,6 mln złotych.

☆ Wapnowanie gleb to podstawowy zabieg, niezbędny szczególnie na glebach kwaśnych. W gminie wysiano 420 ton wapna i na tym koniec, bo kolejne 180 ton nie może jakoś nadejść.

☆ W ub. roku, zasugerowani wypowiedzią naczelnika gminy, napisaliśmy, że w Wielkich Oczach wody w zasadzie nie brakuje. Do dzisiaj jeszcze wielu rolników oburza się na tamto stwierdzenie, bo prawda jest inna. Wody w studniach brakuje już od dawna, szczególnie w tych wsiach, gdzie przeprowadzono meliorację (obniżył się poziom wód gruntowych). Jedynym ratunkiem może być tylko wodociąg. Na razie jednak pozostaje on w sferze pobożnych życzeń.

Zebrał: Cz. DUSKO

Skup zboża wysoki, ale...

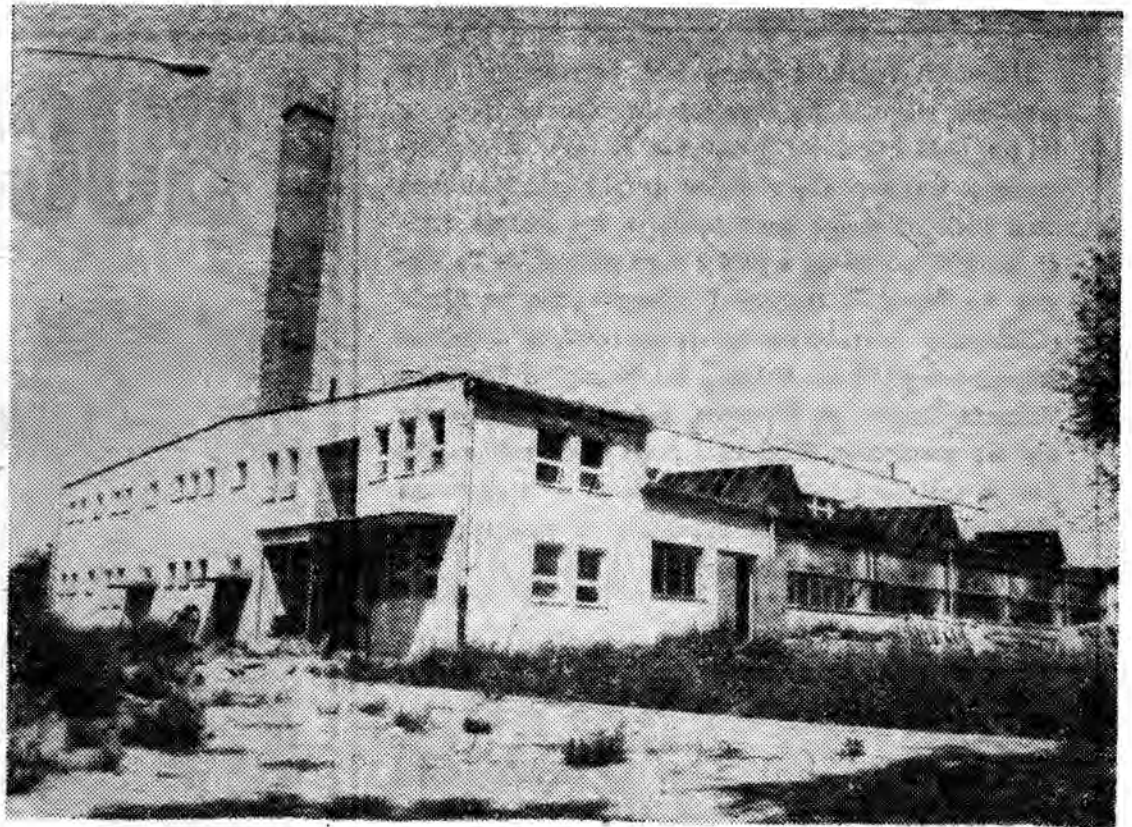
Srodki masowego przekazu szeroko informują o tegorocznym wysokim poziomie skupu zboża. I faktycznie — w porównaniu do ubiegłego roku wzrost jest znaczny, ale trzeba pamiętać, że i plany zostały znacznie urealnione.

● W gminie Lubaczów skupiono na dzień 2 bm. 573 tony zbóż (plan 400 ton). Zakontraktowano także już ponad 200 ha rzepaku, podczas gdy np. w 1981 roku było zaledwie 20 ha.

● Podobnie jest w gminie Wielkie Oczy — na ten sam dzień skupiono tam 426 ton zbóż (plan 200 ton). Miejskowy magazyn od kilku dni był dosłownie zatłoczony żytem — zebrało się go ponad 110 ton, a pojemność punktu skupu nie przekracza 140 ton. Sytuacja taka powstała, gdyż żaden z elewatorów nie chciał przyjmować żyta, a rolnika z punktu skupu nie można przecież odesłać do domu.

Przyczyny wysokiego skupu upatruje się głównie w stosunkowo wysokich plonach, niezłej cenie i przekonaniu, że ziemniaki też dopiszą — można więc mniej zboża zostawić na paszę. Jednak wielu rolników twierdzi, że lepiej opłaca się sprzedać zboże i ziemniaki, niż hodować trzodę chlewną. Stąd jej pogłowie stale się zmniejsza. I tak np. w gminie Wielkie Oczy w czerwcu ub. roku pogłowie trzody wynosiło 2 342 sztuki (w tym 214 macior), zaś w czerwcu br. spadło do 1 655 sztuk (w tym 156 macior). Podobnie jest w innych gminach. Liczby te wskazują, że trudno żywić nadzieję na poprawę zoopatrzenia rynku mięsnego w wicprzowie.

(cd)



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Finisz z przeszkodami

Widoczny na zdjęciu obiekt przechowalni warzyw i owoców w Zurawicy, mimo usilnych starań inwestora (jest nim Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska) trudno będzie w tym roku oddać do użytku. Powodem jest brak pomp do agregatów chłodniczych we wszystkich czterech komorach. Ponadto w dwóch komorach gazoszczelnych nie ma zainstalowanej aparatury do kontrolowanej atmosfery, a bez tego nie można zagospodarowywać przechowalni, bo byłoby to rozmyślnie marnotrawstwo.

Tak więc o gromadzeniu tu rezerw zimowych

będzie można myśleć nie wcześniej niż za rok, chyba żeby udało się zdobyć te tak trudno osiągalne pompy, to wówczas jeszcze na tę zimę zdołano by zgromadzić ok. 100-500 ton owoców i warzyw. W okresie martwego sezonu (lipiec-wrzesień) planuje się uruchomić tu przetwórstwo domowym sposobem. Będzie więc przecier-pomidorowy i ogórki kwaszone w słojach. Do sklepów trafić też będą z Zurawicy owoce i warzywa pakowane w siatki. Towar uszlachetniony łatwiej znajduje nabywców.

(alb)

Nowy pawilon handlowy

Po wielu latach oczekiwań i 1 bm. mieszkańcy Makowiska (gm. Jarosław) otrzymali nowy, okazały pawilon handlowy (ponad 200 m kw. powierzchni użytkowej). Mieści on trzy działy: z artykułami przemysłu lekkiego (dziewiarstwo, obuwanie,

spożywczo-przemysłowymi oraz stoisko z wyrobami mięsno-wędliniarskimi.

Całkowity koszt obiektu, którego inwestorem i wykonawcą był miejscowy PGR, zamknął się kwotą 4,7 mln złotych. Obecnie pegeerowcy przekazali (od-

płatnie) pawilon w użytkownikowi jarosławskiej Gminnej Spółdzielni. Nowo oddana placówka tworzy zaczątek zaplecza handlowego dla powstającego już PGR-owskiego osiedla na 120 rodzin.

(d)

Przygotowania do gazyfikacji

Trwają przygotowania do gazyfikacji wsi Lukawiec, Skolin, Zmijowiska i Wielkie Oczy. Zgromadzono już ponad 1,3 mln zł (dotychczas z gospodarstwa wpłacono po 5 tys. zł, ale docelowo trzeba będzie dać po ok. 30 tys. zł). Główny rurociąg będzie liczył 9 km. Mógłby być o kilka kilometrów krótszy, ale nie zezwolono na poprowadzenie nitki gazociągu poprzez las państwowy.

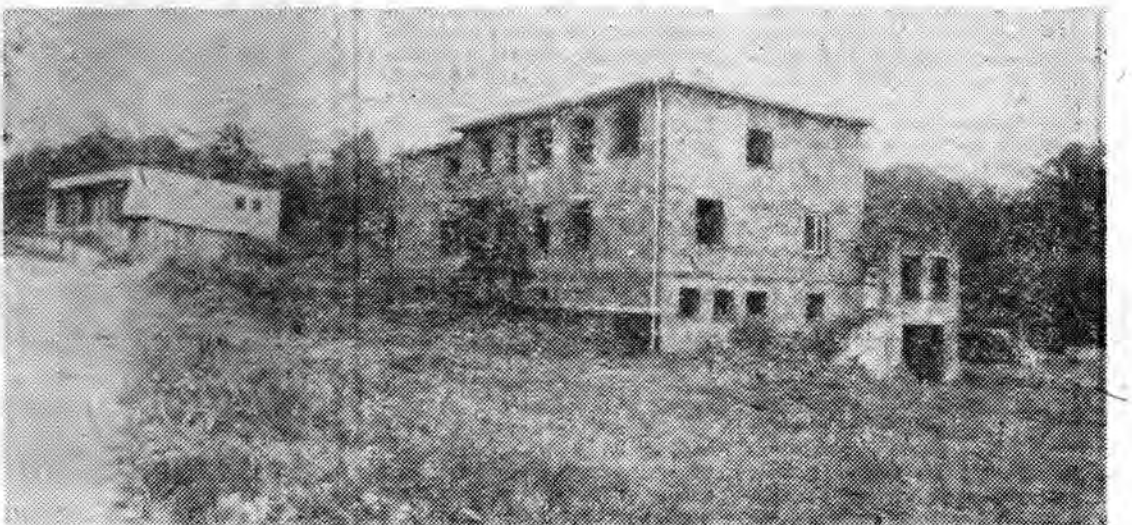
(d)

Do lekarza będzie bliżej

Widoczny na zdjęciu budynek ośrodka zdrowia w Drohobyczce (gm. Dubiecko) wznoszony jest od 1976 roku. Jak widać prace nie przebiegają w nadzwyczajnym tempie, ale sądzić

można, że obiekt będzie okazały i solidny. Po wielu neryptykach udało się go w br. pokryć blachą oraz założyć rynny. Zasluga to w dużej mierze STANISŁAWA GALEJA, rzemie-

ślnika który wykonał te prace, bo tak to budynek do dzisiaj stałby chyba bez dachu. Ma być gotowy na koniec przyszłego roku. Ano, zobaczymy...



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Milionom Polaków znany jest wstrząsający film zrobiony wkrótce po wyzwoleniu Oświęcimia, w lutym 1945 roku. Na jednym z kadrów młoda zakonniczka wyprowadza z obozu grupkę najmłodszych ofiar hitlerowskiego bestialstwa — kilkuletnie dzieci, którym udało się wyjść z tego piekła. — **To siostra Apolonia!** — rozpoznał któregoś dnia na filmie radzieckich operatorów swoją pracownicę dyrektor Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Wysocku Tadeusz Krupa. — Owszem, byłam w Oświęcimiu ale nie pamiętam, żeby ktoś mnie filmował, a jeśli już, to tak, że o tym nie wiedziałam — zaskoczona pielęgniarka utwierdziła dyrektora w przekonaniu, że wzrok go jednak nie mylił.

Nie poszłam do Brzezinki...

SIOSTRA APOLONIA

Nielatwa jest praca pielęgniarki w gronie blisko półtorej setki ludzi starszych, niepełnych, chorych i kalekich, zdanych na łaskę innych, bezbronych, cierpiących — po stokroć trudniej wypełniać tu zawodowy obowiązek niż w przychodni czy szpitalu. Niejedna młoda adeptka pielęgniarskiego powołania nie wytrzymała. Aby zostać na dłużej w takiej placówce trzeba mieć siłę woli, czuć sens swojej tu pracy, a nade wszystko — mieć serce dla innych, straszliwie pokrzywdzonych przez los ludzi.

Część pielęgniarskiego personelu PDPS w Wysocku stanowią siostry zakonne. Serafitki, dla których opieka nad chorymi jest główną ideą życia i zakonnej służby. Jest ich aktualnie 10, niebawem oczekuje się przybycia kolejnej absolwentki szkoły medycznej. Wywiązują się ze swej misji wzorowo, o każdej porze dnia i nocy gotowe są na każde wezwanie. Od dziesiętków już lat.

Siostra Apolonia przebywa w Wysocku od 1961 roku. Kiedy to do niedysyjszego pałacyku Marysieńki Sobieskiej przeniesiono PDPS z Rzeszowa (jej rówieśniczką jest siostra Telesfora). Ale swoją życiową przygodę w pracy z potrzebującymi pomocy rozpoczęła niemal pół wieku temu. W latach 1935—1939 pracowała w domu dziecka w Bielsku-Białej, a po likwidacji tej placówki przez hitlerowców w kwietniu 1940 roku przeniosła się do Oświęcimia, by wkrótce podjąć pracę w ówczesnej Stacji Tyfusowej i szpitalu prowadzonym przez księży Salezjanów. 9 lutego 1945 roku, na ochotnika, razem z innymi Serafitkami, zgłosiła się do pomocy przebywającym jeszcze za drutami, ale wolnym już więźniom Auschwitz-Birkenau...

— Byłam tam tylko przez miesiąc, ale to co zobaczyłam pozostało mi na całe życie. Pracowałam w bloku 11, w którym przebywali głównie Żydzi z różnych krajów. Zajmowaliśmy się nimi, rozdzielaliśmy leki i żywność dostarczane przez wojska radzieckie. To były niesamowite dni... Codziennie ktoś umierał, na każdym kroku napotykałyśmy stosy ludzkich zwłok. Niemalże sasiadując przez lata wojny z obozem słyszałyśmy co się w nim dzieje, ale to, co zobaczyłyśmy, przeszło wszelkie wyobrażenia... Niechętnie wracam do tamtych wspomnień, nie są przyjemne. Byłam tam tylko

przez miesiąc, już po odejściu gestapowców, a co mają powiedzieć ci, którym przyszło spędzić w obozie kilka lat... Proszę sobie wyobrazić, że do obozu w Brzezince nie weszłam, zabrakło mi odwagi. Już przez druty widać było stopy trupów. Nie mogłam zrobić kroku w tamtym kierunku...

Po 13 latach pracy w szpitalu, skutkiem zmiany przepisów o zatrudnieniu zakonnic, siostra Apolonia wybrała opiekę nad ludźmi szczególnej troski i, jak mówi, nawet emerytura jej z nimi nie rozłączy, o ile zdrowie jeszcze pozwoli. Siostra jest osobą wyjątkowo skromną, nie dostrzegającą w tym co robi od blisko 50 lat żadnej „rewelacji”.

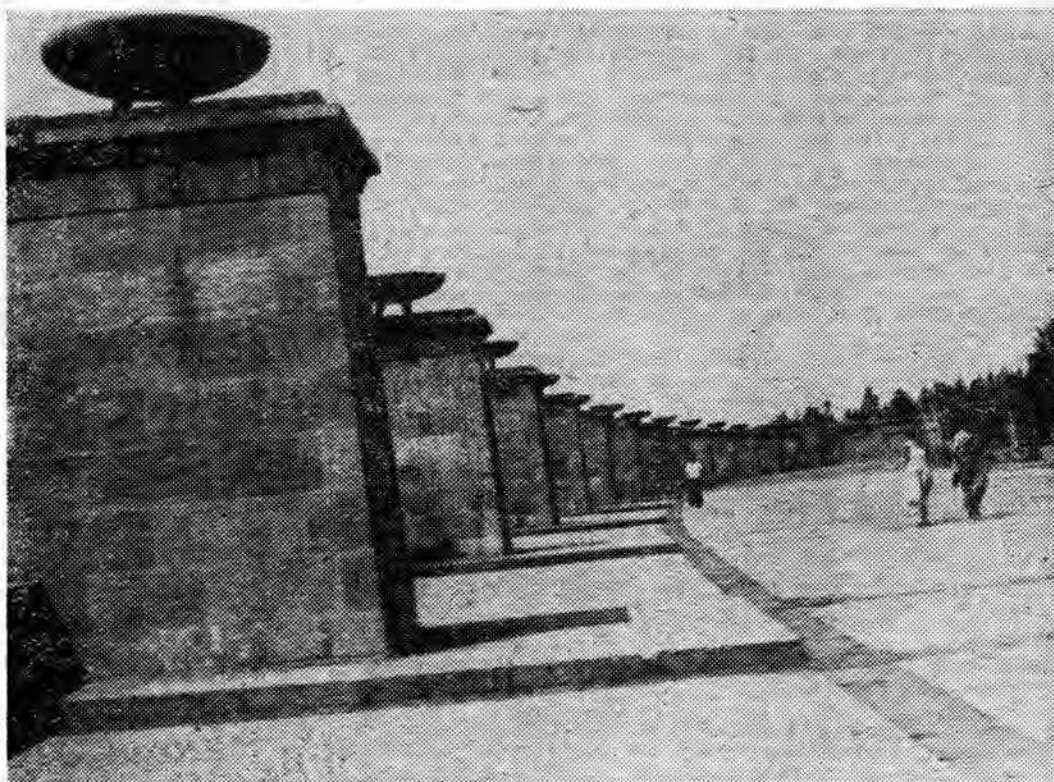
— Robimy to samo, co tyśiące innych, cywilnych pielęgniarek. Nam, zakonnicom, jest łatwiej. One mają dom, męża, dzieci, codzienne, trudne obowiązki, które nielatwo pogodzić z zawodowymi. My zaś mamy tylko chorych, tworzymy wraz z nimi rodzinę i tak już pozostanie... Po nas przyjdą inne, młodsze siostry, które jeszcze się uczą bądź też już ukończyły szkołę pielęgniarską. Zdobyta tam wiedza będą wykorzystywać dla dobra innych ludzi, bo tak trzeba...

Różni są pacjenci wysockiego PDPS, różne mają schorzenia, różnią się zachowaniem i reakcjami w konkretnych sytuacjach — potrafią niekiedy być niezbyt mili, czyniąc to nieświadomie, poddając się nieuleczalnej chorobie. Personel medyczny pozostaje zawsze ten sam — serdeczny, życzliwy i wyrozumiały, choć nieraz są sytuacje, w których chciałoby się po prostu płakać. Ale to szybko mija, każdy dzień przynosi nowe doświadczenia, smutki i radości. I tak mijają lata na trudnym, jakże odpowiedzialnym i społecznie niezbędnym stanowisku

— Ani się człowiek obejrzał, a to już 22 lata „stuknęło” mi w Wysocku. Polubiłam to miejsce i tu zostaną razem z naszymi pacjentami, bo nie możemy ich opuścić... — kończy siostra Apolonia, śpiesząc do swoich podopiecznych. Nie wdziwała, jak mówi, pielęgniarskiego fartucha z myślą o laurach, a z potrzeby ducha i serca, ze świadomością, że obiera trudną, pełną wyrzeczeń i poświęceń drogę, z której nie zejdzie dopóki sił starczy.

ZDZISŁAW BESZ

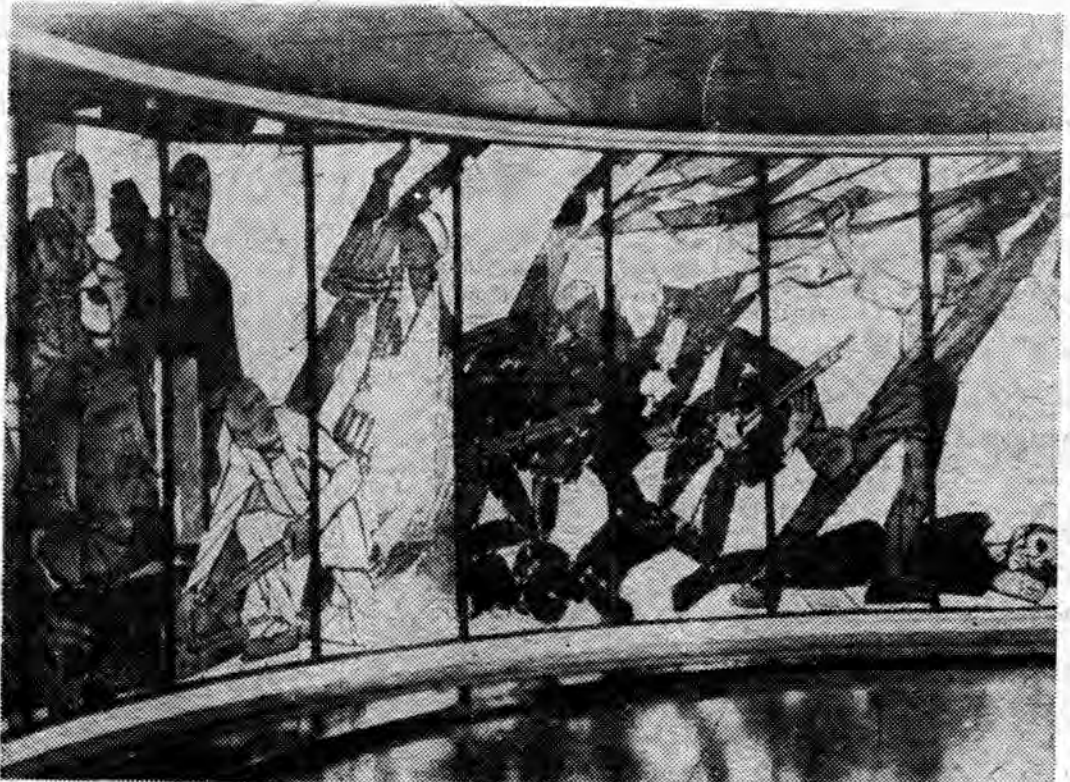
BUCHENWALD...



...hitlerowski obóz koncentracyjny istniejący od marca 1937 r. do kwietnia roku 1945, w okręgu Erfurt na północ od Weimaru (NRD). Początkowo nosił nazwę Ettersberg.

Przez to miejsce zagłady przeszło około 240 tysięcy więźniów różnej narodowości, w tym wielu Polaków. Zginęło około 55 tysięcy.

Dokonywano tu na więźniach eksperymentów pseudomedycznych: umyślnie zakażano ich tyfusem plamistym i wypróbowywano na nich różne, nowo wynalezione szczepionki oraz leki. Około 90 proc. „królików doświadczalnych” umierało.



Fotografował JAN LEŚNIEWSKI

W tym obozie śmierci istniał silny ruch oporu, w którym czynny udział brali Polacy.

Nasz fotoreporter uwiecznił (wzniesiony w roku 1958) pomnik-mauzoleum ku czci ofiar hitlerizmu.

Zdjęcie u góry pokazuje drogę narodów na zboczach góry Ettersberg. Tu każde państwo ma swój znicz. Na pierwszym planie monument z napisem: „POLSKA”.

Na zdjęciu u dołu fragment szklanej ściany w mauzoleum narodów z mozaiką przedstawiającą walkę i męczeństwo więźniów.

Na przykładzie Kańczugi i Pruchnika

NAUCZYCIELE NOWATORZY

Jednym z istotnych czynników rozwoju szkolnictwa jest działalność nowatorska nauczycieli. Nowatorstwo pedagogiczne określane jest jako „działalność twórcza nauczycieli i wychowawców, której celem jest wprowadzenie zmian do systemu wychowania i kształcenia. Wyrazem zbiorowo podejmowanych wysiłków nowatorskich jest działalność szkół eksperymentalnych, eksperymentujących i wiodących” (Wincenty Okoń — „Słownik pedagogiczny” s. 196).

W takim znaczeniu nie można jeszcze mówić, w odniesieniu do województwa przemyskiego, o powszechnym ruchu nowatorskim. Pojedyncze placówki, np. Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Głuchych, eksperymentują pod opieką naukową instytucji resortowych, a pojedynczymi nauczycielami nowatorami mają się zajmować w założeniu metodycy określonych specjalności.

Całokształt nowatorstwa nauczycieli i postępu pedagogicznego szkół — to zadanie stojące przed Wojewódzką Radą Postępu Pedagogicznego powołaną w Przemyslu przed czterema już laty przez ówczesny Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego i kuratorium. Rada ta nie pracuje jednak systematycznie. Do tej pory zorganizowano jedynie kilka zebrań programowych i dyskusyjnych, wydano tomik pt. „Z doświadczeń i badań nauczycieli województwa przemyskiego”, rozpoczęto gromadzenie materiału do kolejnego wydawnictwa, napisano kilka odczytów pedagogicznych. Przyczyną niedomagań — w świetle doświadczeń innych województw — jest kilka, wśród nich: brak etatowego pracownika, brak środków finansowych dla zabezpieczenia działalności wydawniczej i promocyjnej, mała aktywność powołanego prezydium rady, trudności w nawiązaniu kontaktów ze środowiskiem akade-

mickim. Być może, iż jedną z przyczyn jest także utrudniony kontakt zainteresowanych nauczycieli poszczególnych miejscowości z Przemysłem. Stąd też powstała propozycja zaktywizowania środowiska nauczycielskiego i umożliwienia nauczycielom nowatorom systematycznych spotkań poprzez powołanie sukcesywnie gminnych lub międzygminnych rad postępu pedagogicznego.

W ostatnich dniach czerwca br. powstała pierwsza komórka skupiająca pedagogów miasta i gminy Kańczuga oraz gminy Pruchnik. Na jej czele stanęli: Barbara Niżnik, Maria Konrat, Adam Paczka i Edward Józefczyk. Postanowiono, we wrześniu i październiku br. dokonać rozeznania wśród nauczycieli i określenia charakteru uprawianego przez nich nowatorstwa w zakresie nauczania, a także oddziaływań wychowawczych i opiekuńczych. Następnie podjąć się wysiłki w zakresie tworzenia zespołów nowatorów określonych dyscyplin, udzielania im pomocy, a następnie upowszechniania — we współpracy z Wojewódzką Radą Pedagogiczną, kuratorium i Pracownią Dydaktyczno-Techniczną — najlepszych, zweryfikowanych doświadczeń wśród ogółu nauczycieli. Powstała rada zamierza także współpracować z redakcją nauczycielskich czasopiśm metodycznych. Jeśli zamierzenia nauczycieli nowatorów Kańczugi i Pruchnika powiedzą się, będzie to niewątpliwie zachętą dla kolejnych gmin.

Warto dodać, że nauczyciele wspomnianych gmin, a także dyrektorzy gminni — Zdzisław Modras z Pruchnika i Dominika Łaska z Kańczugi, a także dyrektorzy poszczególnych szkół, znani są z licznych inicjatyw pedagogicznych, a także społecznych i politycznych, co jest niewątpliwie gwarantem powodzenia.

DOMINIK ŻREBEC

Konkurs: WRAŻENIA Z WAKACJI

„Tylko plecak wziąć i iść przed siebie wprost”

W lipcu, tydzień po zakończeniu roku szkolnego wsiałam a raczej wtargnęłam do wagonu. Od razu też dopchałam się do okna, aby usłyszeć ostatnie nakazy i zakazy rodziców. Zastanawiałam się nawet, czy jest sens jechać na ten obóz, skoro prawie nic nie wolno robić. Dopiero gdy ruszył pociąg, zrobiło mi się jakoś smutno, żal mi było rodziców i miasta. Jechałam w nieznanym świecie, gdzie, gdzie jeszcze nigdy nie byłam. Jechałam z marzeniami po byle jaką przystopkę. Po chwili rozczuliłam się nad sobą, wyszłam aby przywitać się z harcerzami z Przemysła, a

zaraz potem z Przeworska. Znaliśmy się prawie dobrze po przedobozowych spotkaniach i biwaku, dlatego nie było wśród nas zakłopotania, czuliśmy się bardzo swobodnie. Podróż trwająca 24 godz. jeszcze bardziej nas zbliżyła. Celem naszej podróży miała być wieś Ostrowiec koło Wałcza (woj. piłskie).

Dopiero po południu następnego dnia — zmęczeni, brudni i spragnieni — docieramy na niewielką polankę wśród wysokich sosn. Obok polanki rozciąga się nieduże Jezioro Łąbeźskie. Nareszcie można odpocząć, napić się i w końcu zdjąć z

pleców ten okropny ciężar (co za ulga). Wbrew przepowiedniom mamy i ku własnemu zdziwieniu doniosłam ten wiec, że mi się udało. Miejsce obozu bardzo mi się spodobało, wyglądało ciut inaczej niż w wyobraźni, ale jednak cudownie.

Przez trzy dni trwała pionierka obozowa, która — oczywiście — nikomu z nas nie przypadła do gustu. Trzeci dzień przynosi dużo wrażeń, bowiem zajmujemy się porządkami w namiocie. Robimy stojak na plecaki, półki, wiszaki na menażki itd. Słowem — chcemy w namiocie czuć się jak w domu. Wychodzi nam to trochę niezgrabnie, na przykład nasz stojak na plecaki przypominał raczej drabinę, co orzekli wszyscy, ale za to zrobiona bez niczyjej pomocy. Ostatecznie doszliśmy do wniosku, że drabina na obozie też się przyda. Z nie mniejszym zapamiętaniem zabraliśmy się do robienia totemu. Nasz zastęp zacerpiał swoją nazwę od legendarnego bieszczadzkiego biesa, wobec tego musieliśmy go z czegoś skonstruować; kawał klocka z charakterystycznymi sękami doskonale się nadawał. Jeszcze tylko trochę trawy, szyszek i patyków, i nasz potworek pilnował namiotu. Przypominał on raczej chochoła, ale grunt, że nam się podobał. Każda z nas gotowa była się w nim zakochać, nie zważając na żadnego obozowego chłopca.

Zaczął się normalny obozowy życie. Pobudka, gimnastyka, mycie, apel itd. Głośny, okropny gwizdek przerywał przyjemne sny i ogłaszał mrozącą w żyłach krew wiadomość że za dwie minuty zbiórka na poranną zaprawę. Pewnego bardzo pięknego poranka nasz zastęp, nie wyspany po nocnych plotach „zrezygnował” z zaprawy. Tegoż samego poranka, już nie tak pięknego w naszych oczach, musieliśmy ku uciechu innych zastępów zająć się la-trynami. Kto wie czym to pachnie na pewno nam nie zadroży.

W czasie ciszy nocnej jakaś młodzieńcza przekora nie pozwalała nam na należytą ciszę.

KOLKO MATEMATYCZNE ROZPOCZYNA SIĘ O GODZINIE PIĘTNASTYCH. O tej porze szkoła jeszcze tętni życiem — uczeni uczą się na dwie zmiany. Dlatego zawsze są kłopoty ze znalezieniem sali na zajęcia. Panią od matematyki i jej grupę, znalazłam w pracowni języka rosyjskiego.

Mirek rozwiązywał zadanie przy tablicy. Trochę ABC miał być równoważny trojkątom; EBC. Mirek chwilę się zastanawiał. — Co to znaczy, że trojkąty są równoważne? — pomaga nauczycielka...

— Na zajęcia chodzi, kto chce, kogo interesuje ta dziedzina nauki. Bardzo wiele kłopotów sprawia nowy program nauczania matematyki w szkole podstawowej. Nie ma czasu na utrwalenie przerobionego materiału. Męczą się i nauczyciele, i uczniowie. Często lekcja jest zbyt krótka, aby wszystkie zagadnienia wytłumaczyć.

Moja rozmówczyni STEFANIA KRUPA uczy w szkole już ponad 25 lat. Kółka prowadzi od początku swojej pracy. Już w czwartej klasie uczniom zadaje trudniejsze zadania. Są oni potem doskonałym narybkiem na olimpijczyków.

— Większość dzieci właśnie dlatego chodzi na kółka, aby wystartować w olimpiadzie. Gdy zbliżają się kolejne eliminacje, kółka zamieniają się w codzienne zajęcia. Czy uczniowie są samodzielni? Przez lata mojej pracy spotkałam tylko dwóch uczniów, którzy sami wyszukiwali i rozwiązywali zadania. Pozostali przychodzą i robią to co im zadam.

Od 1 stycznia br. kółka są płatne — jak godziny nadliczbowe. Są to znikome kwoty. Nauczyciele prowadzą kółka, bo sprawia im to satysfakcję. Trudno ją dziś uzyskać.

Trudno, po prostu, uczyć matematyki. Rodzice z reguły nie mogą pomóc dzieciom w rozwiązywaniu zadania, bo sami niewiele wiedzą. Nie ma pomocy naukowych. Program jest nowy, a infrastruktura stara. Choćby geometria przestrzenna — uczeń bez wyobraźni nie zdola opanować programu, a modeli nie ma.

Mariusz przychodzi na kółko, aby lepiej przygotować się do egzaminu do technikum.

— Tu powtarzam materiał i rozszerzam swoje wiadomości. Przychodzi na dodatkowe lekcje, bo wiem, że nie jestem dobry z matematyki. Czy robię coś samodzielnego? Tak, czasami wezmę książkę i rozwiążę nie przerobione zadania, ale to naprawdę rzadko mi się zdarza. Matematyki nie lubię, ale lubię naszą panią.

Gośka chce dobrze wystartować na olimpiadzie matematycznej.

KÓŁKA...

— Dzięki temu coraz więcej umiem. Rodzice także są zadowoleni, że robię postępy. Lubię matematykę, na tych zajęciach chętniej się uczę niż w domu.

W ZBIORCZEJ SZKOLE GMINNEJ W LUBACZOWIE działają także inne kółka. Polonistyczne prowadzi pani ALICJA PAŁCZAK. Nie ma ona takich problemów jak matematyka. I program nie jest zbyt trudny i rodzice coś zawsze mogą dziecku pomóc.

Na tablicy zdanie złożone wielokrotnie. O takich zdaniach w programie nie ma mowy, ale na olimpiadzie mogą być.

— Podoba mi się atmosfera i swoboda na zajęciach. Chciałabym zostać dziennikarką. Kółko może mi w tym pomóc. Poza tym piszę wiersze. Przygotowuję się także do olimpiady z języka polskiego — zwieryza się Wanda.

Tak więc kółka przedmiotowe są potrzebne, można nawet powiedzieć, że niezbędne w życiu szkoły. Szczególnie teraz, gdy program przeładowany i na lekcjach nie zawsze można dobrze go zrealizować.

MARIUSZ LEWKOWICZ



„DRUHENKA”
 Fot. R. PAWŁOWSKI

„Filateliści — dzieciom”



Już tylko 17 dni pozostało do momentu, kiedy w sali Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Przemysłu otworzy się sezam pełen cennych walorów przekazywanych na III Aukcję „Filateliści — dzieciom”, która ma na celu... przybliżenie dnia rozpoczęcia budowy Przedszkola im. Czytelniczek „Zycia Przemyskiego” a jednocześnie — dostarczenie sporej porcji emocji kolekcjonerom znaków pocztowych (i nie tylko). A będzie co licytować...

Kolekcjonerom literatury filatelistycznej szczególnie polecamy piękną edycję monografii „Poczta Polska w 1944 r.” (nakład 10 500 egz.), którą ofia ował przewodniczący Komitetu Organizacyjnego III Aukcji „Filateliści — dzieciom” — Jerzy Błażdziński, wiceprzewodni-

czący Zarządu Oddziału PZF w Przemysłu. Wartość tej publikacji znacznie zwiększą załączniki w postaci trzech numerowanych arkuszy nowodruków wykonanych w 1979 r. z oryginalnych klisz drukarskich znaczków 339 — 341 „Wodzowie”.

Ze znaczków Poczty Polskiej z okresu międzywojennego, które również będą 9 października br. przedmiotem licytacji, warto wymienić m.in. bloki nr 2 i 4, wydane w 1937 r. dla upamiętnienia wizyty w Polsce króla rumuńskiego Karola. Na naszej aukcji znajdują się też poszukiwane dziś przez zbieraczy znaczki poczt. jenieckich obozów oficerów polskich, m.in. z obozu II C — Woldenberg, a także znaczki okupacyjne (GG), wśród nich m.in. arkusik nr 138, wyda-

Sezamie otwórz się!

ny w 1943 r. z okazji 400 rocznicy śmierci Mikołaja Kopernika. Znaczną część aukcji zajmie na pewno licytacja poszukiwanych emisji pocztowych PRL z lat 1944—1983. „Pod miotek” trafią m.in. próby znaczka 362 i cięty znaczek 377.

Z myślą o uatrakcyjnieniu naszej imprezy, komitet organizacyjny postanowił dopuścić do wymiany (za tysiąc złotych banknot) srebrną monetę 1000 zł z wizerunkiem papieża Jana Pawła II. Prawo do takiej okazyjnej transakcji nabydzie ten uczestnik aukcji, który zadeklaruje i wpłaci na miejscu najwyższą kwotę na konto Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola im. Czytelniczek „Zycia Przemyskiego”. Na takiej samej zasadzie będzie można wejść w posiadanie

nie zestawu monet 50-złotowych z serii królewskiej (od Mieszka I do Jana III Sobieskiego) wraz z monetą wydaną z okazji 150 lat Teatru Wielkiego.

Punktem kulminacyjnym aukcji stanie się na pewno moment losowania „papierkiej” srebrnej monety wśród wszystkich uczestników imprezy, którzy wykupią kartę wstępu w cenie 100 zł (tym którzy zechcą zwiększyć prawdopodobieństwo celnego trafienia, organizatorzy umożliwią nabycie nawet... kilku numerowanych kart wstępu, które wezmą udział w losowaniu).

Moneta z wizerunkiem Jana Pawła II będzie też główną wygraną na loterii, która odbędzie się w niedzielę

9 października w holu przemyskiego „empiku”. Zebrano już kilkaset fantów ofiarowanych przez filatelistów nie tylko z Przemysłu. Podobnie jak w poprzednich trzech loteriach urządzonych w ub. r., obowiązywać będzie zasada: co trzeci i s wygrywa.

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, Wojewódzki Urząd Poczty, który jest jednym ze współorganizatorów październikowej imprezy, otworzy w KMPIK specjalne stoisko z nowościami Poczty Polskiej. Jak poinformował nas dyrektor WUP Jerzy Kolodziej Ministerstwo Łączności wyraziło już zgodę na stosowanie 9 X w Przemysłu stempla okolicznościowego według projektu Edwarda Kmiecika (dziś po raz pierwszy prezentujemy ten kasownik w reprodukcji Roberta Pawłowskiego). Nakładem komitetu organizacyjnego zostaną również wydane okolicznościowe koperty.

Wszystko to pozwala przypuszczać, że zbliżający się Dzień Znaczków '83 będzie w Przemysłu nie mniej udany niż przed rokiem, a do hasła „Filateliści — dzieciom” znów dopiszemy kwotę... szczęściyfrową.

(n)



**Na koncie
6 mln 322 tys.**

1 września br. na koncie Społecznego Komitetu Budowy Przedszkola im. Czytelniczek „Zycia Przemyskiego” (PKO Oddział Przemysł 65517-13765-132) znajdowało się 6 mln 322 tys. 931 zł. Do grona naszych sprzymierzeńców dołączyli w sierpniu: Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo - Pszczelarska p. Janusz Lewak z Jarosławia, p. Władysław Gdaniec z Korzenicy i p. Witold Pochodaj z Jarosławia. Systematycznie wpłaca odsetki od poborów swoich pracowników Oddział Wojewódzki Banku Gospodarki Wynalazczości. Wpływają też kolejne wpłaty od osób wobec których prokurator rejonowy w Przemysłu umorzył postępowanie karne.

(alb)

„Radość życia”

Pod tym hasłem przebiegał dziecięcy konkurs plastyczny, którego inicjatorką i fundatorką nagród jest o Micha Dunin-Brzezińska, małżonka Jerzego Karo artysty grafika z Londynu, znanego nam weselej z działań podejmowanych na rzecz rozwoju twórczości plastycznej w naszym regionie.

Celem konkursu (zorganizowanego przez Wydział Kultury, Kultury Fizycznej i Turystyki UM w Przemysłu) było rozbudzenie zainteresowań plastycznych u dzieci i młodzieży. Wpłynęło 57 prac w grupie wiekowej do lat 10 i 62 prace w grupie od 10 do 15 lat.

Inicjatorka konkursu w takich oto słowach wyraziła jego genezę i idee: — Chciałam zrobić coś dla Polski za serdeczność Polaków i przyjazne przyjęcie, z jakim się spotkałam, będąc tu po raz pierwszy. Zaskoczyła mnie jednak niezwykła szarość kraju, który wyobrażałam sobie, jako barwny. I dlatego pragnę, aby ten konkurs był takim „zastrzykiem koloru”. Trzeba wykorzystać okres, w którym człowiek widzi świat barwnie i umie w kolorze wyrazić radość życia. Nie chodzi mi nawet tyle o walory artystyczne prac, ile o radość, o frajdę dziecka, jaką czepie ono z rzucając kolorów na papier.

Wybór prac pretendujących do pierwszych nagród zastrzegła sobie ich fundatorka. Ciemnofioletowe szklane statuetki wyobrażające dziećmi przypadły tym samym w udziale JOLANCIE JAROMIEJ z grupy najmłodszych oraz TYMONOWI WODNICKIEMU z grupy starszaków. Poza konkursową nagrodę otrzymał PIOTR BARANOWSKI za rzeźbę w plastelinie. Pierwsze nagro-



Micha Dunin - Brzezińska i laureaci konkursu plastycznego Tymon Wodnicki oraz Jolanta Jaromieja.

Fot. T. Z.

dy są przechodnie. Na własność dostanie je ten, komu uda się wygrać konkurs trzykrotnie.

Pozostałe równorzędne nagrody (po pięć w każdej grupie, a są to zagraniczne oryby do malowania) rozdzieliło jury pod przewodnictwem artysty plastyka CEZARIUSZA KOTOWICZA. Otrzymali je: w grupie pierwszej — MAGDALENA CIESZYŃSKA, ROBERT HALIK, MAGDALENA HAWAJSKA, NATASZA KUBAT, i PRZEMYSŁAW PAWLAK; w grupie drugiej — BEATA LASKOWNICKA, MARCIN OSTROWSKI, PIOTR BARNABA ROKOWSKI, KAMILA WIATR i TYMON WODNICKI.

Zwycięzcy tegorocznego konkursu będą w przyszłym roku członkami jury, jako przedstawiciele dzieci, zgodnie z życzeniem jego inicjatorki.

bs

Wakacje z NAL-em

Mają harcerze już poza sobą nie tylko wakacyjne obozy, ale również Nieobozową Akcję Letnią, której — również w bieżącym roku — trzeba wystawić jak najlepszą ocenę. Skorzystało z niej ponad 14 tysięcy dzieci z miast i wsi województwa przemyskiego. Funkcjonowały cztery stacje NAL (w Buszkowicach, Łowczy, Makowej, Przeworsku) oraz kilkanaście baz (w Przemysłu, Jarosławiu, Starym Dzikowie, Sieniawie, Dynowie i Przeworsku).

Nieobozową Akcją Letnią organizowano w przemyskiej Chorągwi ZHP z myślą o tej młodzieży, która z różnych przyczyn spędzała ferie w miejscach swego zamieszkania. Kadra instruktorska dołożyła maksimum wysiłku, by czas spędzony w bazach i stacjach był dobrze wspomniany przez dzieci i młodzież. Organizowano wiele ciekawych zabaw gier i imprez, stawiano przed uczestnikami NAL zadania tematycznie związane z 300 rocznicą odświeżki wiedeńskiej, 40-leciem ludowego Wojska Polskiego, ochroną przyrody.

Co na ten temat mówi szef akcji EWA LEŚNIAK:

— Harcerzom, zuchom, a także młodzieży le zorganizowanej, a uczestniczącej w NAL, zapewniliśmy ciekawe i pożyteczne spędzenie wolnych od nauki dni. Starczyło czasu na zabawy, ale także na takie zajęcia jak pomoc rolnikom w pracach polowych, porządkowanie ogródków osób starszych, opiekę nad nimi. W ramach turnieju pożarniczego młodzież czuwała nad bezpieczeństwem zabudowań gospodarskich w czasie żniw. Poprzez spotkania z żołnierzami i kombatantami przybliżono jej dzieje ludowego Wojska Polskiego. Z okazji Światowego Dnia Pokoju zorganizowano sztafety pokoju połączone z cyklem imprez i-konkursami plastycznymi. Dałszy młodzieży wol-

ną rękę i możliwość podejmowania samodzielnych inicjatyw. Z doskonałym skutkiem. Na przykład baza NAL na osiedlu Kazanów w Przemysłu postawiła skarbonkę, do której widzowie organizowanych przez nią seansów filmowych na wolnym powietrzu rzucali wolne datki na budowę przedszkola im. Czytelniczek „Zycia Przemyskiego”. Tę akcję poparły również inne zastępy, a jej efektem było zebranie 3 200 złotych”.

Na zakończenie Nieobozowej Akcji Letniej zorganizowano w ubiegłym tygodniu w Przemysłu ciekawą imprezę harcerską połączoną z ogniskiem, bigosem, występami artystycznymi, biegami przełajowymi, w których zwyciężyli uczestnicy bazy NAL — Kazanów. Grała orkiestra ZHP

Liczenie pieniędzy po otwarciu skarbonki datków na budowę przedszkola im. Czytelniczek „Zycia Przemyskiego”.



Zast. komendanta Chorągwi Przemyskiej Róża Kachel wręcza nagrodę harcerzom z Dubiecka, którzy triumfowali w biegach przełajowych.

pod batutą Zdzisława Sabramowicza.

W organizacji tegorocznej Nieobozowej Akcji Letniej pomagała Chorągwi ZHP wojko (namioty, 'rodki transportu), spółdzielczość mieszkaniowa oraz Polski Komitet Pomocy Społecznej.

Tekst i zdjęcia:
T. ZIEMBOLEWSKA

O bohaterach tamtych dni

Dwa lata temu ukazała się w Moskwie, wydana w nakładzie 100 tys. egzemplarzy, powieść Aleksandra Wasiliewa „PIEŚŃ O PRZEMYSŁU”. Jest ona plonem wieloletnich dziennikarskich poszukiwań autora. Powstała w oparciu o relacje i dokumenty bezpośrednich uczestników walk o Przemysław w czerwcu 1941 roku w pierwszych dniach wojny radziecko-niemieckiej.

„Pieśń o Przemysław” zrodziła się z... Innej książki tego autora — drukowanej w gazecie „Penzjeńska Prawda” w Penzie w 1967 roku — powieści „Miłość i śmierć lejtanta Nieczajewa”, znanego przemysłanowi bohaterskiego obrońcy mostu kolejowego na Sanie. Jego historia wzbudziła żywą reakcję czytelników gazety, której redakcja dosłownie zasypany listami. Kilku czytelników, dzięki kartom powieści, zawarło serdeczną znajomość z matką i córką lejtanta, po kilku miesiącach od zakończenia druku odnaleźli się żyjący w Kaliningradzie bracia Piotra Nieczajewa — Paweł i Konstantyn. Tak duży społeczny rezonans na historię pierwszych godzin i dni Wielkiej Wojny Ojczyźnianej — skłonił A. Wasiliewa do dalszych poszukiwań, które przyniosły w efekcie, po kilkunastu latach zbierania materiałów, powieść o dalekim Przemysław.

Autor, w poszukiwaniu materiałów i żyjących świadków czerwcowych wydarzeń roku 1941, przemierzył dosłownie wzdłuż i wszerz Kraj Rad, spędzając wiele dni w różnych archiwach i organizacjach kombatanckich. Dzięki tym żmudnym zabiegom udało mu się odtworzyć wydarzenia pierwszych godzin wojny w Przemysław i wzdłuż granicy na Sanie. Jego książka jest doskonałym uzupełnieniem historii miasta, zawiera wiele elementów dotąd nie znanych nazw historykom, bądź też słabo udokumentowanych w rodzimych przekazach. „Pieśń o Przemysław” jest też swego rodzaju studium postaw, psychiki i żołnierskiego obowiązku w chwili największej próby jaką jest wojna i agresja nieprzyjaciela. Dzięki niej poznajemy również dalsze wojenne i życiowe losy ocalałych w czerwcu 1941 roku radzieckich pograniczników. Niektórzy z nich znaleźli się później w niemieckich obozach jenieckich i koncentracyjnych, inni — walczyli w szeregach oddziałów partyzanckich, nawet w Belgii. Kilku obrońców Przemysław z 1941 roku powróciło do miasta, niosąc mu wolność w lipcu 1944 roku, a już po wojnie — wielokrotnie go odwiedzało.

Interesującą i godną przetłumaczenia na nasz język powieść Wasiliewa kończy jakże



refleksyjny fragment: „Pieśni, wiersze, książki... Tak bywa wówczas, kiedy czas daje możliwość oceny wielkości czynów. Mijają lata, odchodzą ludzie, ale zostają świadectwa, z których rodzi się wieczność — Epos”.

W kwietniu br. „Pieśń o Przemysław” z dalekiego Rostowa nad Donem, przesłano badaczowi przeszłości regionu Janowi Rożańskiemu. Przesyłkę od rodziny lejtanta Piotra Nieczajewa opatrzone dedykacją: „Historykowi z Przemysław Janowi Rożańskiemu od rodziny jednego z bohaterów tej książki w dowód głębokiego szacunku — Nieczajewowie”.

(bz.)

Wydawniczy przebój roku

Czas płynie nieubłaganie. Stara to, wręcz banalna prawda. My, z pokolenia wychowanego w tradycji klasycznego rock and rolla spod znaku Elvise Presleya, nie zdołaliśmy się jeszcze zestarzeć, a tu, nie wiadomo skąd i jak, wyrosła nam nowa rock generacja.

Rozszalał się rock po świecie i Polsce pociągając za sobą całe zastępy młodych.

Chełoby się postawić pytanie: dokąd zmierzasz rocku? Co nowego wnosisz do świadomości nastolatków? Rock może być dla jednych dobry, dla drugich zły, może się podobać lub nie, trzeba jednak potraktować go jak realne zjawisko kulturotwórcze i socjologiczne o określonej trwałości. Muzyka pop przechodziła wieloletnią metamorfozę. Z pewnością również współczesny rock, ze swoimi wszelkimi odcieniami, podąży z czasem w określonym kierunku. Jedno wszakże jest pewne: rocka nie sposób zabraniać, bo znajduje podatny grunt, bo jednoczy młodych, bo wypełnia luki w obszarze aspiracji kulturowych młodszej części społeczeństwa. Musimy jednak pamiętać i o tym, że na rocku nie kończy się świat i nie on jeden powinien determinować skalę zainteresowań młodzieży...

Na rynku wydawniczym pojawił się „Rock Estrada” — nowy periodyk traktujący o muzyce rozrywkowej. Sprzedawany jest na oniu. Chętnoby się rzec — „Rock Estrada” to jest to! Bogata gama kolorów, wymienny poziom edytorski, znakomita publicystyka. Ten magazyn oświeca każdego, kto ma pojęcie o kunszcie wydawniczym. „Rock Estrada” przypomina nieco wiele wydawanych niegdyś za granicą fachowych pism muzycznych (np.: „Pop Weekly Ltd”), cechuje ją jednak swoista oryginalność: Na przykład pomysł stworzenia polskiej grupy rockowej złożonej z samych dziewcząt (zgłoszenia przyjmuje redakcja „Rock Estrady”, Łódź, ul. Jasła i Małgosi 29).

Animatorów kultury w naszym województwie z pewnością zainteresuje inicjatywa pn. „Bliskie spotkania”, której intencją jest zorganizowanie koleżeńskiego zjazdu reprezentantów towarzystw, stowarzyszeń i organizacji społeczno-kulturalnych prowadzących działalność muzyczną, estradową, zrzeszających muzyków, piosenkarzy, aktorów, sympatyków kabaretu i teatru małych form etc.

Z „Rock Estrady” nie wieje nudą. Twórcy pisma zadbałi o to, by zachować właściwe proporcje między „dawnymi a nowymi laty”. W omawianym numerze magazynu ta symbioza tradycji i współczesności dała korzystne efekty, m. in. w postaci prezentacji z jednej strony reminiscencji o zespołach „The Beatles” i „Bee Gees”, z drugiej zaś — w postaci wywiadów i publikacji informacyjnych o tym co stosunkowo nowe, że wymienił Korę Ostrowską, „Republikę”, czy wreszcie hard rockową grupę AC/DC.

Cena kwartalnika wynosi 180 złotych.

Grym.



Żeby nie być nijakim

Siedzi na stołku, głowa pochylona nad kawałkiem lipowego drewna. W rękę trzyma dłuto i młotek. To tak któryś wieczer z rzędu. Zona i dzieci zdążyły już zasnąć. W bloku na trzecim piętrze długo w nocy pali się światło. JAN KUBRAK, absolwent Akademii Rolniczej, dziś prawie pięćdziesięcioletni mężczyzna kończy kolejne swoje dzieło. Chociaż on sam nigdy by tak nie powiedział. — Wł... pan, ja po prostu się bawię...

Zabawa pana Jana, albo — jak kto woli — jego życiowa pasja zaczęła się przed ośmiu laty. Wyrzeźbił wtedy świątko. Zanim jednak na poważnie zajął się rzeźbą — próbował malować. Zdawał na Akademii Sztuk Pięknych ale zabrakło mu tzw. techniki i nie dostał się. Przyjęto go na rolnictwo. Podczas studiów odwiedzał wystawy, ale sam nie próbował swoich sił. Osiadł w Lubaczowie podjął pracę w Powiatowej Radzie Narodowej. Nie było wtedy

czasu na sztukę. Obowiązki wobec domu i zajęcia w pracy pozwalały jedynie na szachy i brydża. Rzadko, aby nie wyjść z wprawy, rysował.

W Lubaczowie środowisko artystyczne jest dosyć silne, pracuje tutaj kilku rzeźbiarzy i malarzy. Ich prace zyskały już duży rozgłos, były niejednokrotnie wystawiane. Jeden z nich, S. Argasiński, to dobry znajomy J. Kubraka. Spotykali się nieraz — magister rolnictwa wpadając do kolegi nauczyciela na her-

batę zastawał go siedzącego w pracowni nad rzeźbą. Oglądał jego prace, ciekawiła go robota. W końcu spróbował sam. Będąc na delegacji w Warszawie zaszedł na wystawę twórczości ludowej, spodobała mu się świątko. Wyrzeźbił starca trzymającego w rękę starą księgę. Kolejdy artyści ocenili, że ma talent. Potem posypały się kolejne rzeźby.

Chociaż zastrzega, że rzeźbę traktował jako rozrywkę, zaczął jej poświęcać coraz więcej czasu. Był wtedy naczelnikiem gminy i wracał do domu dosyć późno, ale na rzeźbę znajdował czas zawsze. Rzucił malarstwo. Nie rzucił jednak brydża który jest drugą jego pasją. Dwa razy w tygodniu chodzi na treningi sekcji brydżowej. Różnie im się wiedzle w lidze okregowej.

Nad jedną rzeźbą J. Kubrak pracuje nieraz miesiąc. Wieczorem siada w kuchni i dubie. Chociaż balagan przy tym duży, bo wióry wlaża w każdy kąt. Żona nie robi mu wyrzutów. No, bo ostatecznie gdzie ma pójść.

Marzeniem pana Jana było zrobienie sylwetek ludzi charakterystycznych dla naszego regionu. Ponieważ z wykształcenia jest rolnikiem i na co dzień obcuje z rolnikami, rzeźbił ich przy pracy w czasie różnych pór roku: byli żniwiarze, ludzie przy wykopkach i suszący siano.

Pierwszą wystawę zorganizowano mu w 1980 roku w Miejskim Domu Kultury. Odbywał się wówczas Konkurs Twórców Ludowych na którym otrzymał jedną z pierwszych nagród. Wystawił muzykantów grających na harfie, r-gu, gitarze, bebenu oraz postać zbierającą datki. Potem prezentował swoje rzeźby jeszcze dwa razy podczas Dni Lubaczowa.

W prywatnych zbiorach jest kilka rzeźb nietypowych. Oto postać małego chłopca — żołnierza Powstania War-

szawskiego, obok tryptyk „Macierzyństwo”, ukazujący kobiety w ciąży i bawiące się dziećmi. Wśród płaskorzeźb przykuwa uwagę ta ze sceną biblijnego kuszenia Adama i Ewy. Sporo prac rozdał znajomym, część znalazła się w miejscowym muzeum.

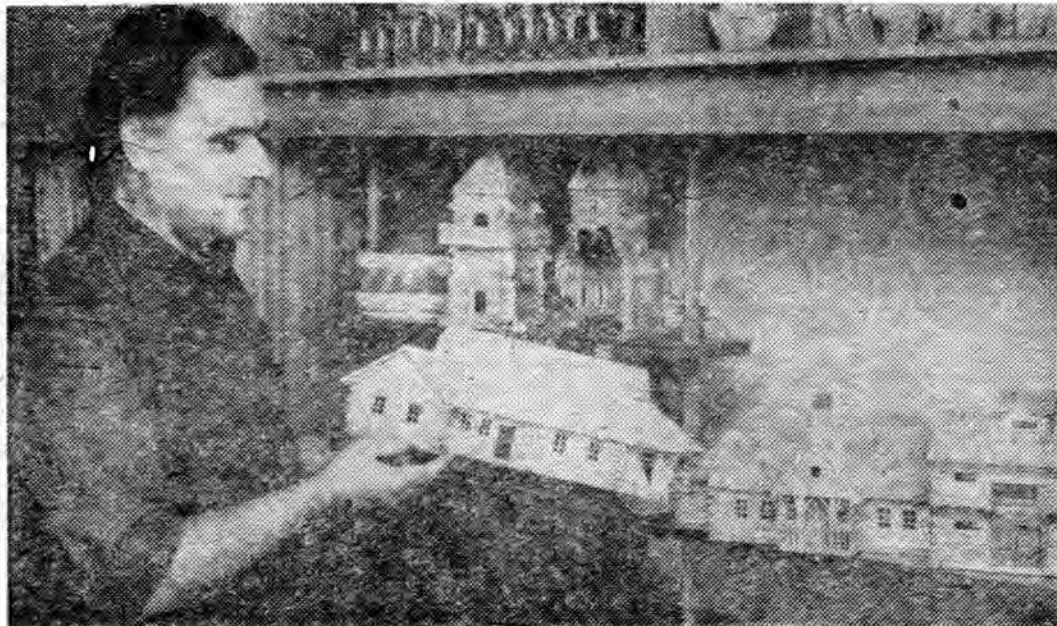
Brat, muzealnik, namówił Jana do zrobienia miniaturowej rekonstrukcji lubaczowskiego zamku. Do muzeum przychodzi sporo wycieczek, dużo się mówi o zamku, ale naprawdę nikt nie wie jak wyglądał. Do dzisiaj zachowały się jedynie lochy. Trzeba więc było przewertować masę książek traktujących o budownictwie drewnianym w Polsce XVII i XVIII wieku. Pomoce okazały się księgi inwentarowe zamku, które określały wartość przedmiotów znajdujących się w budynkach i ilość izb.

Na podstawie tych danych J. Kubrak zaczął sklejać miniaturowy zamek. Z małych dębowych deseczek (struganych z gałązek, aby zachowały się drobne słoje) składał kolejne zabudowania. Siedział nad tym prawie rok. Powstały dwa budynki: mieszkalny i administracyjny, wieże strażnicze i brama wjazdowa. Ma jeszcze dokończyć jedną strażnicę.

Rzeźba to jednak tylko hobby J. Kubraka. Jest przecież specjalistą służby rolnej. Opiekuje się trzydziestoma gospodarstwami o różnych profilach produkcji. W pięciu przykładowych lokuje demonstrację roślinną bądź zwierzęcą i w ten sposób stara się propagować właściwe metody produkcji u wszystkich podopiecznych.

Gdy wraca z terenu najczęściej sięga po dłuto i kawał lipowego drewna. Dom usypia, a on kształtuje kolejną postać...

MARIUSZ LEWKOWICZ
FOT. T. ZIEMBOLEWSKA



Zanim radni podniosą dłoń

ŻYCIE
rozmawia

z wiceprezydentem Przemysła ADAMEM BUGERĄ, przewodniczącym MRN ANTONIM KUNYSZEM i przewodniczącym Komisji Rozwoju Gospodarczego MRN KAZIMIERZEM FEJDASZEM

— Październikowa sesja Miejskiej Rady Narodowej ma zatwierdzić plan społeczno-gospodarczy Przemysła na lata 1983—1985. Czy mógłby Pan poinformować naszych Czytelników o niektórych zamierzeniach zawartych w projekcie?

ADAM BUGERA: — Nie będę wchodził w szczegóły, powiem natomiast, że koncentruję... uwagę na gospodarce komunalnej, budownictwie mieszkaniowym, ochronie zdrowia, oświacie i wychowaniu. Oczywiście na miarę realnych możliwości, a jakie one są, na ogół wszyscy wiemy. Uwzględniam własne i państwa możliwości finansowe, a także — a może nawet głównie — moce przerobowe w odniesieniu do planowanych inwestycji.

— Tak zawsze było, że wielkością nakładów inwestycyjnych i efektami w tej dziedzinie oceniali społeczeństwo lata gospodarce, a także operatywność władz miejskich, wystawiało im cenzurę. Dziś oczywiście nie te czasy, sytuacja jest inna i miarę trzeba stosować inną. Mimo to proszę o kilka przykładów z zakresu inwestycji.

ADAM BUGERA: — W październiku 1984 roku powinna być ukończona budowa centralnej ciepłowni na Zasaniu, wcześniej, w czerwcu — most na Sanie, w 1985 roku rozpoczyna się prace przy urządzeniu nowego wysypiska śmieci, którego wstępną lokalizację ustalono w rejonie Optynia. Sprawa ważna, bez jej rozwiązania nie ruszy budownictwo na terenach przy ul. Słowackiego. Będzie kontynuowana budowa osiedla Kosynierów II, rozpoczyna się prace na nowych osiedlach — Wieniawskiego i Rycerskim. Miasto do końca 1985 roku otrzyma 1415 mieszkań wraz z budownictwem zakładowym. W remontach budynków nie będziemy mieli się czym chwycić. Nie o pieniądze idzie, lecz o moc przerobową WPBK. Jest ona niedostateczna w stosunku do naszych potrzeb. W oświacie przewiduje się remont szkoły nr 11, budowę szkół na osiedlach Wieniawskiego i Kazanów, przedszkoli na Kazanowie, przy ul. Krasieńskiego i Leszczyńskiego.

Jeżeli chodzi o służbę zdrowia, to największe kwoty przeznaczymy na budowę szpitala wojewódzkiego — po 100 mln zł w latach 1984 i 1985. Jest to jednak niewiele w stosunku do kosztorysu, który wyniósł około 2,5 mld złotych. Ale cóż, takie są realia.

— Projekt planu zatwierdzi rada. Czy jej członkowie i komisje mają już na jego temat wyrobione zdanie?

ANTONI KUNYSZ: — Odbijają się konsultacje projektu w komisjach rady, a także z załogami większych zakładów pracy i PRON-em. W po-

święconych tej sprawie zebraniach uczestniczą radni i przedstawiciele Urzędu Miejskiego.

— Na ile projekt planu spełnia nadzieje i potrzeby mieszkańców miasta i ich aspiracje?

KAZIMIERZ FEJDASZ: — W niepełnym stopniu. Przedstawiam niektóre uwagi. Nie mogą usatysfakcjonować plany spółdzielczego budownictwa mieszkaniowego — 172 mieszkania w przyszłym roku i ponad 300 w 1985 roku, to spadek. Pozytywnie natomiast oceniam budownictwo zakładowe. Nic nie widać konkretnego w budownictwie komunalnym Urzędu Miejskiego, a przecież potrzebne są nie tylko mieszkania dla najbiedniejszych, ale także lokale zastępcze dla tych, których trzeba będzie wykwatrować ze starych domów na czas remontów. Brak mocy przerobowych WPBK i PP PKZ kładzie rewaloryzację starego miasta i zabytkowych budowli. Nie napawa optymizmem budowa zakładu uzdatniania wody, roboty przeciągną się daleko poza rok 1985.

ADAM BUGERA: — Tak. Jest to jednak niezależne od administracji. Dążymy do takiego ustawienia robót, ażeby w 1985 roku zakład zaczął bobać częściowo pracować.

KAZIMIERZ FEJDASZ: — Nie zadowala rady postęp w zakładaniu gazociągów, zwłaszcza w prawobrzeżnej części miasta. Liczby są tu wprost śmieszne.

ANTONI KUNYSZ: — Wybuduje się most na Sanie. Pięknie. Będzie to droga donikąd, gdyż w planie nie się nie mówi o pogłębieniu i poszerzeniu wiaduktów kolejowych przy ul. Wincentego Pola i Rogozińskiego. Bez tego nie ma obwodnicy E-22. Urząd Miejski jest tu bezsilny, bo PKP to niemal państwo w państwie, ale są przecież wyższe władze i one winny zadziałać.

Ogólnie rzecz biorąc, już dziś, po pierwszym rozoznaniu przewiduję, że radni będą domagać się zwiększenia budownictwa mieszkaniowego — spółdzielczego i to koniecznie; wprowadzenia do planu konkretnych zadań w zakresie budownictwa komunalnego; znalezienia terenów pod budownictwo jednorodzinne. Mamy w mieście kilka tzw. małych spółdzielni i co z tego? Chcą budować, ale gdzie? Działki i ich uzbrojenie to problem wlokący się od lat. W planie nie przewiduje się ani jednej złotówki!

Będzie w 1984 roku ciepłownia, ale podłączy się do niej kilka bloków, bo przyszły użytkownicy, mam tu na myśli m. in. spółdzielnię mieszkaniową, zapomnieli o przemiennikach ciepła i dokumentacjach na podłączenie. Tego miasto za nich nie zrobi. Gro-

zi nam, że przybędzie jeszcze jeden komin zanieczyszczający środowisko, a nie ubędzie żaden. Chciałbym się mylić...

Niewiele wybudujemy, bazując ciągle na robotnikach, dojeżdżających z odległych miejscowości. WPBK i PKB muszą wreszcie wybudować dla swych załóg 100 mieszkań lub hotel. Dobrym przykładem jest Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne.

Jeszcze takie luźne uwagi: dlaczego na budowach w mieście nie widać rzemieślniczych i spółdzielczych grup remontowych? Niby są, a ich nie ma. Mamy miliony na restaurowanie zabytków, a nie ma kim tego robić...

ADAM BUGERA: — Urząd Miejski nie ma nic przeciwko sugestiom radnych, kto by nie chciał mieć więcej np. mieszkań, ale chodzi o to, by plan był realny i nie stał się zbiorem życzeń. W 1985 roku by nam to wytknięto...

— Czym według Pana, Panie Przewodniczący, można wytłumaczyć ewidentny spadek zaangażowania radnych, a także zainteresowania społeczeństwa ich pracą? Pamiętam czasy, kiedy na spotkaniach z nimi przychodziły tłumy, kiedy postronni obywatele przysłuchiwali się obradom MRN, ba — zabierali nawet głos i do tego głosu ich dopuszczano?

ANTONI KUNYSZ: — Spadkiem aktywności społecznej w ogóle. W całym kraju. Także zmęczeniem wynikającym ze zbyt długiego okresu trwania kadencji. Ale nie tylko. Interpelacje radnych, ich uwagi i w ogóle społeczna działalność nie spotykają się z należytyym odzewem i zrozumieniem administracji miejskiej, nie mówię tu o prezydentach, ale pracownikach poszczególnych wydziałów. Obserwuje się brak natychmiastowej reakcji z ich strony na sprawy wnieszone przez radnych. Podam taki przykład, zakrawający na anegdotę: jeden z radnych na kilku sesjach podnosił sprawę przeniesienia słupa energetycznego z jakiegoś tam — mniejsza o szczegóły — placu. Odpowiadano mu: zrobi się, ale trzeba przygotować dokumentację itd. Tymczasem właściciel pewnej realności, podobną operację przeprowadził błyskawicznie. Nie wiem — z planem, czy bez, ale szybko. Jakoś znalazł sposób. Słup, o który chodziło radnemu stoi nadal.

Pokładamy duże nadzieje w nowej ustawie o radach. Daje ona rzeczywiste uprawnienia samorządom terytorialnym, zmusi administrację do respektowania uchwał. Powstaną wówczas przesłanki do podniesienia w społeczeństwie rangi radnego.

Notował:
Z. ZIEMBOLEWSKI



Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

Czarne chmury

(Ciąg dalszy ze str. 1)

szkający często poza Przemysłem. Z faktu posiadania budynków nie czerpią żadnych korzyści. Zrzeszenie z pobieranego czynszu zatrzymuje dla siebie 15 proc. sumy. Prawda jest taka, że czynsze są śmiesznie niskie. Oczywiście oburzyło wielu lokatorów czynszowych kamienic, ale... Czynsz mieści się w granicach 40—300 złotych, a przeciętnie wynosi 100 złotych. Jego wysokość pozostaje nie zmieniona od 1965 roku. A przecież wzrastały podatki, koszty wywozu śmieci, składki PZU, opłaty za wodę itd. Z tego powodu 50 kamienic posiada zadłużenia. Na koniec ub. roku przekroczyły one 814 tys. złotych. Zadłużenie to wzrasta rocznie o ok. 150 tys. złotych. Od 1 października br. nastąpią podwyżki czynszu. Operacja ta będzie wprowadzana w trzech etapach. Wrosną one średnio o 100 proc., będą bardziej zróżnicowane i sprawiedliwe. Lokatorzy jednak już kombinują, aby tylko nie płacić za nadmetraż. A najprostszym sposobem to tzw. „lipne” zameldowanie kogoś.

Jakież jest stan kamienic administrowanych przez ZWN? Ano, podobny do tych będących w gestii PGM — 70 proc. ogólnej ich liczby wymaga kapitalnego remontu. Szczególnie zły stan prezentują dachy, klatki schodowe. Różny jest też standard mieszkań — od tych z gazem, wodą, łazienką, aż po takie, które posiadają tzw. suche ubikacje, rozlatujące się piece, dziurawe dachy. I nowo powstaje pytanie — dlaczego większość tych kamienic jest w tak fatalnym stanie? Odpowiedź mieści się w zasadzie w trzech słowach —

Pieniądze, materiały, ludzie

Co prawda zrzeszenie otrzymało z Urzędu Miasta dotacje na remonty kilku kamienic, ale... już je wstrzymano. Pozwoliło to na polepszenie warunków lokalowych wielu najemcom. Zapewne zrobiono by więcej, ale... W br. zrzeszenie nie otrzymało jeszcze ani jednego kilograma blachy, na IV kwartał ma przyznane... 300 kg! I dalej — otrzymało 750 kg wapna hydratyzowanego, 2 tys. cegieł, 2 tony cementu, 2 komplety kafli na piece i ani jednej rolki papy. Stanowi to podobno 0,03 proc. potrzeb, które opiewają m.in. na 15 ton blachy i

300 rolek papy. Inna sprawa to odbiór tych materiałów z magazynów przemysłowego GS-u, który przydziałów wcale nie zapewni. Można mieć na papierze i nie otrzymać. Zdarza się też, że danego materiału nie ma w jednym kwartale, a w II już go nie można odebrać, bo przepada.

I wreszcie trzecia sprawa — ludzie. Na stałe (na zasadzie umowy—zlecenia) zrzeszenie zatrudnia jednego konserwatora i dwóch zdunów. Korzysta także z usług różnych spółdzielni oraz prywatnych rzemieślników. Czynnione są przymiarki do utworzenia własnej grupy remontowej, no ale skąd wziąć materiały? Jesteśmy w punkcie wyjściowym.

Członkami zrzeszenia jest także 300 właścicieli kamienic, którzy sami nimi administrują, korzystając z różnych form pomocy ze strony ZWN. Stan tych kamienic wcale nie jest lepszy, właścicielom brak pieniędzy na remonty.

Jeszcze uwaga odnośnie lokalu samego zrzeszenia — nie byłem jeszcze w takiej instytucji, która pracowałaby w takich warunkach. Niedowiarcom radzę zajrzeć nr 1 piętro kamienicy nr 10 w Rynku.

Najemcy dewastują

Zarówno w PGM jak i w zrzeszeniu wielokrotnie powtarzano, że stan wielu kamienic jest zły, bo w znacznej mierze przyczyniają się do tego sami lokatorzy. Brak, po prostu, poszanowania wspólnego mienia. A oto kilka „kwiatków” z tej „łązki”: wymiatanie śmieci z mieszkania na klatkę schodową, wysypywanie popiołu przez okno, nieodnawianie mieszkania nawet przez dwadzieścia lat. Nierzadkie są też przypadki wzajemnego utrudniania sobie życia. Np. jedna z lokatorek zlikwidowała sąsiadce ubikację, bo jej akurat zamarzyło się w tym miejscu... okno. W wielu przypadkach można stwierdzić, że ludzie nie dorosli, by... mieszkać w mieszkaniach.

Wspomnieć jeszcze wypada o psach, wypuszczanych o trzeciej nad ranem na klatkę schodową. O czystości na niej lepiej wtedy nie mówić. Pewno, że nie wszyscy właściciele czworonogów tak czynią, ale problem jest.

CZESŁAW DUŠKO

WOTAN nie jest ani profesjonalnym psychologiem ani psychiatrą. Wykonuje bardzo konkretny zawód. Pasjonuje się natomiast parapsychologią, a w szczególności sztuką interpretacji snów i marzeń sennych, co przysporzyło mu już pewnego rozgłosu, ale także i związanych z tym kłopotów. Oddając głos naszemu gościowi w żaden sposób nie komentujemy jego wywodów pozostawiając te możliwości samym czytelnikom.



NASZE NOCNE STRACHY

Sen przynosi człowiekowi ukojenie, daje podstawę do osobistej refleksji o samym sobie, ale często też napędza nam niemało strachu. Bywa, że budzimy się przerażeni, złani potem i szczęśliwi tylko z tego powodu, że senna zmora od nas odeszła. Wykluczysz krótkie obrazki sennie o zabarwieniu wybitnie nerwicowym (o czym była mowa w poprzednim odcinku), warto zająć się bliżej snami zawierającymi duży ładunek masochizmu i różnego rodzaju lęków.

„Jestem w dużej, przestronnej klatce. W kącie klatki siedzi przy biurku moja matka. Nagle ze wszystkich stron wyskakują wielkie, groźnie wyglądające małpy, które otaczają mnie dookoła. Krąg powoli się zaciera. Krzyczę, wołam o pomoc, matka odpowiada mi zza biurka, abym jej nie przeszkadzała w pracy i jakoś dziwnie się uśmiecha. Budzę się cała przerażona”.

Ten sen opowiadała młoda, niespełna trzydziestoletnia kobieta, matka dwojga małych dzieci, cierpiąca jednocześnie na bardzo ostre stany nerwicowe. Dość często miewała ona sny wybitnie lękowe. Na trop senniej symboliki w dużej mierze naprowadziło osobiste życie śniącej. Otóż pochodziła ona z rodziny zamożnej, kulturalnej i na pozór bardzo zgodnej. Był to jednak tylko pozór. Dość szybko zdała sobie sprawę, że matka wcale nie kocha ojca i wyszła za niego tylko ze względu na poczęte dziecko. Swoje urazy matka przeniosła więc na córkę. Przez wiele lat córka żyła w stanie ciągłego niepokoju choć z czasem próbowała nawet świadomie prowokować matkę do gwałtownych zachowań. Zaabsorbowany pracą i swoimi sprawami ojciec nie interesował się tymi utajonymi domowymi konfliktami i nie stawał po żadnej stronie. Córka najszybciej, jak tylko mogła, opuściła rodzinny dom wychodząc w wieku 18 lat za mąż.

Sen ten jest mocno osadzony w realiach życia kobiety z lat dzieciństwa, wyraża jej niepokojące oraz oczekiwania. Obszerna klatka i fakt, że obie z matką znajdują się w jej wnętrzu, symbolizować może obraz dawnego rodzinnego domu, w którym — pomimo pozorów —

czuła się obco i niedobrze, i w którym ciągle groziło jej niebezpieczeństwo upominania i karcenia ze strony matki. We śnie kobieta przeżywa te same strachy (unaocznione tutaj w postaci zbliżających się groźnych bestii), jakie zwykle dręczą ją za dnia. To, że w tym momencie zwraca się do matki o pomoc, jest zapewne znakiem nie zaspokojonych, ale bardzo oczekiwanych tęsknot za rodzicielską miłością, za tym, aby mieć wierną i oddaną opiekunkę. Tęsknot — niestety — nie spełnionych, o czym mówi wymowne zakończenie snu.

Uczucie bezradności, paniki, bezsilności i strachu bywa częstym motywem snów niektórych ludzi. Jeżeli motyw ten powtarza się wielokrotnie, wówczas stwierdzić można z bardzo dużym prawdopodobieństwem, że przyczyną takiego stanu rzeczy tkwią w konstrukcji psychicznej śniącego, jego nie rozwiązanych kompleksach, zahamowaniach i uprzedzeniach.

„Jestem u siebie w domu, chcę wyjść, ale nie mogę otworzyć drzwi. Nie wiem co jest tego przyczyną. Walę w drzwi mocno pięściami, ale po chwili przypominam sobie, że mogę przestraszyć lub zdenerwować sąsiadów. Biegam po pokoju coraz bardziej przerażona tym nagłym zamknięciem. Budzę się gwałtownie”.

Tego typu sny, w dość zbliżonych do siebie wersjach, miewała pewna, mieszkająca samotnie, blisko czterdziestoletnia kobieta. Osoba ta bezskutecznie i dość niefortunnie podejmowała próby rozwinięcia różnych form życiowej aktywności, co — niestety — coraz bardziej izolowało ją od otoczenia. Lęk przed samotnością i desperackie próby nawiązania kontaktu z ludźmi — wszystko to znajdowało swój wyraz w ponurych sennych obrazach.

Inna osoba opowiadała mi, że wielokrotnie widziała siebie w snach, w sytuacjach kiedy otoczona jest tłumem ludzi przechodzących, przebiegających i zaabsorbowanych jakimiś swoimi sprawami. Co dziwniejsze, rozpoznawała w tym tłumie osoby dobrze sobie znane, ale kiedy zwracała się do nich — nikt na to nie reagował. Sny te, pomimo iż nie było w nich

żadnej brutalnej agresji, odbierała jako przykre i bardzo męczące.

Oczywiście pierwszym nasuwającym się spostrzeżeniem jest w tym przypadku bardzo dość popularne stwierdzenie o samotności człowieka w dzisiejszym, zurbanizowanym i zmechanizowanym świecie. Czy jednak interpretując w taki sposób ten obraz, nie idziemy na pewną łatwiznę? Można się w tym śnie dopatrzeć bowiem znacznie bogatszą skalę. Śniąca była osobą bardzo wesołą, towarzyską. Czy aby jej postawa i bezpretensjonalna wesołość były tak łatwo przyjmowane i akceptowane przez otoczenie, jakby się to mogło w pierwszej chwili wydawać? Baczniejsza obserwacja niektórych znajomych uświadomiła tej osobie, że jej kontakt z ludźmi bywa często dość pozorny, że salwy autentycznego śmiechu nie przesądzały jeszcze



Rys. HENRYK CEBULA

o nawiązaniu autentycznego kontaktu. Znalazłszy więcej miejsca na poważne refleksyjne rozmowy, potrafiła ona uświadomić sobie, że wzajemne, międzyludzkie stosunki mają ogromną ilość bardzo subtelnych i ukrytych odcieni. A niekiedy dopiero sen, odpowiednio zinterpretowany, potrafi nam na niektóre sprawy zwrócić nieco baczniejszą uwagę.

WOTAN

Horoskop

PANNA (23 VIII — 22 IX)

Wróciłeś zrelaksowany, pełen optymizmu. Dobry nastrój towarzyszyć Ci będzie przez najbliższy tydzień. Pomyślnie ułożą się wszystkie sprawy, które prowadzisz, choć możliwa jest przeprawa z pewną WAGĄ. Urodzeni między 5 a 16 września przeżyją radość z racji sukcesu kogoś bliskiego. Uwaga dotycząca wszystkich PANIEN — szanujcie wspomnienia!

WAGA (23 IX — 22 X)

Czy plany na przyszłość mają szansę na realizację, dowiesz się nieco później. „Niecierpliwość złym doradcą” — pamiętaj o tym i nie ponaglaj rozstrzygnięć. WAGI z pierwszej dekady października przeżyją miłe zaskoczenie — osoba, o której nie miały najlepszego zdania, okaże się sympatyczna i — co istotne — chętna do pomocy!

SKORPION (23 X — 22 XI)

Czas zadowolenia z pracy lub osiągnięć w nauce! Dobra passa w życiu towarzyskim. Zbierać będziesz pochwały przełożonych i cieszyć się życzliwością otoczenia. Może się trafi nagroda albo i awans... No i możesz się na pewno spodziewać wizyty dłużnika, oczywiście ze zwrotem pożyczki.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Tydzień przeróżnych zmian, a przy tym ogromnej ruchliwości wszystkich bez wyjątku STRZELCOW. Niektórzy poczują się nieswojo w nowych sytuacjach, ale wkrótce się przyzwyczają. Teraz lepiej obserwować, nie komentując. Własne przemyślenia przydadzą się niebawem w układach zawodowych.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Miałeś szansę odnowić tę zaniedbaną znajomość, wystarczyła jedna wizyta. Tymczasem zreiterowałeś. Zabrakło ci czasu, czy może bardziej ochoty? Nie możesz ciągle tkwić w swojej samotni. Ocknij się! Przyjaciele czekają. Świat nie jest taki zły jak czasem sądzisz...

WODNIK (21 I — 19 II)

Nie jeden z Was będzie teraz zmieniać pracę, kierunek nauki, krąg towarzyski, a może i stan cywilny. Trudno dziś wyrokować jak wyjdziecie na tych zmianach. Pokaże to dopiero czas. Teraz nie będziecie mieli głowy do niczego innego, stając się przez ten tydzień typowymi egoistami.

RYBY (20 II — 20 III)

Czekają Was ważne nowiny urzędowe, w ogóle zbliża się czas znaczących życiowych decyzji. Podejmujcie je rozważnie, po konsultacji z najbliższymi, bo ważyc się będą istotne kwestie finansowe. A jesiennych wydatków przeciwieście sporo...

BARAN (21 III — 20 IV)

Przeostrożność dla wszystkich osób spod tego znaku — poskromcie wrodzoną pochopność i zostawcie sobie trochę czasu na dokładne rozeznanie sytuacji, zastanowienie się nad skutkami swoich poczynań! Warto zwrócić się o radę do życzliwego, oceniającego sytuację obiektywnie KOZIOROŻCA.

BYK (21 IV — 21 V)

Tydzień zapowiada się relaksowo. Czekają Was — wiele miłych wrażeń, sympatia i życzliwość otoczenia. Pomyślność w sprawach osobistych i rodzinnych. Urodzeni w drugiej dekadzie maja mają szansę spotkać atrakcyjną osobę płci przeciwnej, która wywrze na nich duże wrażenie i być może zainteresuje ich na dłużej.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

Impulsywne BLIŹNIĘTA mogą narazić się komuś dotychczas życzliwemu nie przemyślanymi słowami. Stąd nie najlepszy nastrój, zmienność usposobienia, być może nawet jakieś komplikacje, konflikty w pracy lub w domu. Wszelkie nowe plany zawodowe wymagają dokładnego przemyślenia. Poza tym — uwaga na zdrowie.

RAK (22 VI — 22 VII)

Uważajcie, aby mimowolnie nie popełnić jakiejś gafy! Więcej dyskrekcji. Nie dajcie się wciągnąć w cudze rozgrywki personalne. Lepiej zachowajcie dystans. Problemy, o których wiele wiecie, rozstrzygną się bez Waszego udziału. Dla RAKÓW, urodzonych między 5 a 15 lipca, kroi się możliwość udanej podróży.

LEW (23 VII — 22 VIII)

Nie jeden z Was przeżywać będzie nerwowe dni. Sprawi to natłok różnego rodzaju nowin i wrażeń z nimi związanych. Niektórych trapić będzie bezsenność. Nie trzeba jednak aż tak mocno się angażować. Wkrótce oswoicie się z nowymi sytuacjami w życiu zawodowym. Tyko nie dawajcie posłuchu plotkom!

NIEPOPRAWNI

KU LEPSZEMU

Normalizacja kojarzy się najczęściej z procesem, który charakteryzuje się tym, że coś ulega poprawie, niemniej występują jeszcze tu i ówdzie jakieś zgrzyty. Są one coraz rzadsze, aż wreszcie znikają całkowicie. Składa się na to cały szereg przyczyn powodujących konsekwentny spadek popularności programów bądź haseł tych grup społecznych, którym proces normalizacji jest zdecydowanie nie na rękę.

Co można powiedzieć o tych przyczynach, będących swego rodzaju elementem neutralizującym, a w konsekwencji — unicestwiającym niepożądaną incydenty o charakterze politycznym?

Jedno nie podlega dyskusji. Najmniejsze efekty przynoszą metody opierające się na wszelkiego rodzaju przymusie, zaś najlepsze — te, które powodują pozytywne zmiany w świadomości społecznej, skutecznie przekonujące o słuszności określonej linii programowej.

Ten przydługi nieco wstęp jest konieczny, aby udzielić pełnej odpowiedzi na zadane pytanie: jak długo jeszcze władza tolerować będzie różnego rodzaju wysoki tzw. opozycji, która — nie przebiegając w środkach — usiłuje za wszelką cenę zdeorganizować proces odnowy?

W myśl przedstawionych na wstępie rozważań, odpowiedź nasuwa się sama: jeśli w ubiegłym roku w dniu 31 sierpnia w różnego rodzaju ekscesach uczestniczyło w kraju ponad 100 tysięcy osób, to w roku bieżącym — około 20 tysięcy. Dochodzi do tego całkowite fiasko tzw. żółwiej pracy, bojkotu prasy i publicznych środków transportu. Wszystko to dobitnie świadczy o szybkim kurczeniu się wpływów i zasięgu działania opozycji. Społeczeństwo ma dość rozruchów, tym bardziej że przekonuje się, iż podejmowane przez władzę działania mają na celu wyjście Polski z kryzysu.

KOMU ULOTKĘ, KOMU

Co pewien czas w kilku miejscowościach naszego województwa pojawiają się niewielkie ilości ulotek. Wykonane prymitywną techniką, zawierają na ogół jeszcze bardziej prymitywne treści. Wspólną cechą tych wydawnictw jest patologiczna wręcz nienawiść do ustroju socjalistycznego, wyrażająca się głównie w ilości jadu, zdolnej do wytrucia wszystkich szkurów w kanalizacji miejskiej. Czego tam nie ma! Jest, rzecz jasna, o k r o p n y „reżim”, który nie je i nie śpi tylko myśli jak pognębić naród, są „reżimowe” związki zawodowe działające (a jakże) na szkodę robotników, jest wreszcie straszna milicja — cały czas bijąca „prawdziwych” patriotów itp. itd. Wszystkim tym okropnościom przeciwstawia się łagodnych, pokornych obrońców „ciemniejszego ludu”, rzeczników „prawdziwej” demokracji. To nic, że w niezbyt odległych czasach, osobników mających odmienne zdanie „nawracano” wywołując na taczkach lub (było i tak) waląc w mordę, czy opluwając w ulotkach. Wówczas jakoś nie było mowy o tolerancji i swobodzie głosu poglądów. Przepaszam — mowa była, tylko w praktyce to nie wychodziło...

Kiedy po wprowadzeniu stanu wojennego nie dało się kontynuować żywiołowej działalności, pomyślano o czymś takim jak

STRUKTURY PODZIEMNE

Jak to wygląda w naszym województwie? Najczęściej tak: grupka młodych ludzi, skrzyknięta przez jakiegoś „weterana”, otrzymuje materiały redagowane przez „prezydium” i dokonuje kolportażu. Oczywiście, zasady konspiracji są ściśle zachowane: łącznicy, hasła, lokale itp. Szkopuł w tym, że w stosunkowo niewielkich aglomeracjach wszyscy się znają — a więc „konspiratorzy” też. Stąd z ewentualnym dotarciem do „wierzchuski” nie ma większych kłopotów.

A swoją drogą, ciekawe kiedy dojdą oni do wniosku, że ta zabawa w kotka i myszkę nikogo już nie interesuje...

MK



Fot. LESZEK STARZAK

TO, JAKA MŁODZIEŻ JEST TERAZ, MA SWOJE UWARUNKOWANIE W TYM CO BYŁO, CO DZIAŁAŁO SIĘ PRZEZ OSTATNIE LATA W NASZYM KRAJU. Były to lata burzliwych wydarzeń, lata różnorodnych doświadczeń, każdy rok przynosił coś nowego. Możemy te lata podzielić na trzy znaczące okresy, których cechami są: sierpniowy protest stoczniowców oraz pamiętny trzynasty grudnia.

● Młodzi pierwszego okresu byli wiernymi kopiami prowadzonej wówczas polityki. Byli mimowolnym narzędziem w realizacji ówczesnych dyrektyw, idei, koncepcji. Próby ich wychowania mogłyby być niezłą komedią, gdyby nie siwarzali obrazu tak przeraźliwie smutnego. Jakże dumnie wyglądała młoda lateroś, gdy podsuwane jej tabele statystyk, stronie najnowszej historii, strofy poetów. Jak żalownie, gdy tabele okazały się fałszywe, historia zaciemniona, poeci pominięci. Młodzi wierzyli w drugą Polskę. Wierzyli w nią taką, jaka była, jaka ją widzieli. Stworzono dla nich sielankowy obraz krajiny mlekiem i miodem płynącej. W tej krainie urodzili się i rośli, czemuż więc nie mieli w nią wierzyć? Była to nie tylko ich codzienność, ale ich młodzież. Jedyna prawdziwa rzeczywistość.

● Nagle rzeczywistość ta odarta została ze wspaniałych szat, a pod maską herosa i supermana ujrzeć mogli zgrzybiałą postać starca. Zobaczyli wielką mistyfikację szyla grubymi niemi. Ujrzeni inny świat. Nie została zgazona ich wiara i entuzjazm, nie została zgazona, bo jej nie było. Zadano coś silniejszego. Młodzi, jakże różnej od tej z SP i ZMP, zniszczono wypieszony świat siedemdziesiątych lat. Wtedy to tych młodych ludzi postawiono na twardej gruntu nowej rzeczywistości, którą chcieli tworzyć. Ale teraz twórcami obrazu nowej Polski był ktoś zupełnie inny. Kto? Nie była nim na pewno władza. Zażęto znowu manewrować młodymi, ale w zupełnie innym kierunku. Trzeba przyznać, że manewrowano znowu skutecznie, to znaczy, że młodzi znowu bez zaszereżeń wierzyli w podawane im „prawdy”. Trudno się jednak dziwić. „Prawdy” te, pomijając ich rzeczywistą wartość, miały w sobie coś z niezwykłości, świeżości, nowości, to zawsze pociąga. Okres euforii nie trwał jednak długo, pojawił się sceptycyzm. Nie sięgnął on jednak na tyle głęboko, by nowi „twórcy” musieli zmienić taktykę. Był jednak na tyle silny, że pozwolił na w miarę spokojne pojawienie się trzeciego stanu (mam na myśli przejście w obrębie świadomości, a nie realnych działań — te musiały sprawić trudności).

● Trzeci etap edukacji obywatelskiej młodych Polaków nie zostawił zbyt wielu złudzeń co do sytuacji, w jakiej się znajdują oni sami oraz cały kraj. To niepozostawianie

złudzeń oziębilo zbyt gorącą temperaturę poprzedniego okresu, ale nowa rzeczywistość nie nastrojała optymistycznie mimo zapowiadania jej tymczasowego charakteru. Następowale jednak znowu odkrywanie kart starych demagogów. Mimo że pomagało to w zrozumieniu konieczności istnienia tego stanu trzeciego, zniechęciło jednak jeszcze bardziej młodych do jakiegokolwiek działania. Powtórzyła się sytuacja z lat „dobrobytu”, choć o dobrobycie (chyba że nie spełnionych nadziei) nie mogło być mowy. Dwa razy załamano się prawdy, w które wierzyli, a działalność, którą osiągnęli i w którą się angażowali nie tylko uozuelowio, nie zdała egzaminu. Czas trzeciego stanu, czas miarowy, spokojny, przepelnięny pracą, stwarzał warunki i konieczność zrodzenia się innego sposobu myślenia.

zna twórczość niektórych pisierpniowych twórców” nowego ladu była ich jedyną znaną rzeczywistością?

Winnymi tego stanu — jak się nam zdaje — nie jest wyłącznie sama młodzież. Winnych, o ile można używać tak ostrego wyrażenia, nie należy też szukać wyłącznie wśród deoydenów, polityków czy politykerów. Myślę, że odpowiedzialnych za ten stan rzeczy, przynajmniej częściowo, można znaleźć znacznie bliżej.

Najstarszych ludzkich enót: mądrości, męstwa, umiarkowania, sprawiedliwości — młodzi nauczyć się mogli i mogą nadal w dwóch miejscach: w szkole i w domu. Jak się zdaje, rodzicielskie preferencje wychowawcze są ogromnie różnicowane. Rodzice częściej widzą w dzieciach ludzi, którzy ziszczają ich nie spełnione nadzieje — niż Polaków. Na szczęście istnieją też tacy, dla których słowa: honor, prawda, patriotyzm — mają większe znaczenie niż tytuł magistra i dobra posada ich dzieci. Jeśli jednak nie każdy rodzic jest dobrym nauczycielem, to na pewno winien nim być każdy kto nauczycielem się mieni.

Są wśród nauczycieli (jak wszędzie) ludzie lepsi i gorsi, chodzi jednak, by ich uczniowie nie mieli powodów (co nie znaczy, by nie mieli możliwości) do stanowczo negatywnej oceny ich pracy. Jeśli nie nastąpi ta ocena w szybkim tempie, to na pewno nastąpi później, gdy efekty będą potrzebne do wykorzystania w ważnych historycznie chwilach. Słowo „nauczyciel” nie powinno być li tylko nazwą zawodu, lecz powinno być rozumiane jako wielkie powołanie do kształtowania ludzkich dusz. Są to tylko pobożne życzenia. W życiu spotkać nam dane było częściej przykłady negatywne, wśród których ci naprawdę oddani sprawie stanowili chlubne wyjątki.

Jak więc wymagać można najwyższych enót od młodych ludzi, gdy zły przykład idzie bezpośrednio z góry? Jak uczyć rzetelnej pracy, gdy łączy się dyrektorskie stanowisko z funkcją wykładowcy ustawicznie spóźniającego się na lekcje? Jak uczyć uczciwości, gdy pozwala się na przyjmowanie łapówek w formie koniaków w zamian za przesunięcie klauzury lub sprawdzianu? Jak uczyć krytycznego myślenia, gdy przyłącza się do krytykanctwa i krzykliwego nastroju podekscytowanej części społeczeństwa? Jak w ogóle uczyć, gdy czas lekcyjny poświęca się na organizowanie strajków i wciąganie do tego młodzieży?

Dokąd to może doprowadzić, do czego doprowadziło? Uczniowie narażeni na takie pouczające doświadczenia nie zadają sobie takich pytań. Wiadomo, wiek młodzieńczy — wiek cielecy. Dla kogo cielecy?

Marazm duchowy i powszechna znowa milczenia mogą panować we wszystkich ośrodkach, które mają wpływ na kształtowanie ludzkich emocji, nie mogą mieć jednak miejsca w polskiej szkole. Mamy nadzieję, że czas, który się właśnie zaczął, jest czasem ostatecznego otwarcia oczu na te prawdy. W przeciwnym razie historia znowu zacznie się powtarzać. Szkoła musi stać się naprawdę kuźnią patriotycznych postaw, nauczycielką rzetelnej pracy, miejscem, do którego nie będzie miała dostępu mamiąca propaganda. Zmiany jakie zachodzą w naszym kraju będą z pewnością temu sprzyjać. Lecz warunki zewnętrzne nie wszystko załatwią. Potrzebna jest reforma od dołu, zmiana mentalności wielu dorosłych członków społeczeństwa, ich stosunku do młodych i do własnej pracy. Trzeba młodym dawać codzienny dobry przykład. W czasach gdy jeden budował drugą Polskę, a inny chciał z niej zrobić Japonię, młodzi również muszą czuć się odpowiedzialni za to, byśmy nie wyglądowali w trzecim świecie.

MACIEJ PIETRZAK

W sprawie młodych Polaków

● Obecnie od 22 lipca zaczął się czwarty etap. Nie można powiedzieć, że jest on zupełnie nowy, bo jest kontynuacją w pewnych punktach poprzedniego. Tworzy on jednak zupełnie inną rzeczywistość. Powinno mieć ona wpływ na stworzenie pozytywnych, twórczych postaw wśród młodzieży.

Chyba wszyscy, dopóki są młodzi, słuchają o wielkim trudzie na jaki musieli się zdobywać w życiu dorośli, ich rodzice. Czasami tylko nie wiadomo o co im naprawdę chodzi. Czy był to trud odbudowy kraju, czy trud zdobycia mieszkania w spółdzielczym bloku, małego fiata, stołu z kryształem.

Częściej mówi się o tym pierwszym, piękne to bowiem, i heroiczne. Częściej myśli o drugim, myśli, bo bardziej to wstydliwe. Tak jednak bywa, że zniszczone domy i fabryki muszą być odbudowane, a każdy dochodzi do własnego majątku ciężką harówką. Młodych dzisiejszych dni czeka inny wysiłek. Dobrze byłoby dla nich i dla całego kraju, aby podjęli go jak najszybciej. Ten wysiłek to uwierzenie (mimo tego co było, a może właśnie dlatego), że jest coś co może nadać ich życiu cel. Cel przekraczający stół z kryształem. Cel, którego nie można by zbyt łatwo omość w ideologiczne chorągiewki, a jednocześnie taki, który służy całemu krajowi, społeczeństwu, Ojczyźnie. Nie ukrywajmy, że jest to zadanie trudne. Trud taki muszą podjąć ci, którym przyszło rozpoznawać swoją drogę życia w czasach duchowego marazmu. Nie mają oni przed sobą odskoczni — słowa te brzmią jak paradoks — którą było powojenne zniszczenie kraju. Wówczas te wizje budowy czegoś nowego rysowały się jasno, bardziej można było w nie wierzyć. Istnieje jednak kryzys który dotyczy nie tylko świata dorosłych ale i młodych. Dziś sią muszą żyć i działać w warunkach, jakie są, mając za sobą smutne doświadczenia.

Warto się więc spytać: co spowodowało bierność młodych, co doprowadziło do tego, że parodia dobrobytu oraz „rado-

Przyczynek do ustawy o trzeźwym chowie

„Trybuna Ludu” z 7 bm., podała w krótkiej informacji radosny zwiastun, na razie jeszcze ze znakiem zapytania, ale w sumie pocieszający przynajmniej piwoszy. Napisała mianowicie, że minister handlu wewnętrznego i usług wystąpił z projektem zmian niektórych postanowień ustawy z 26 października 1982 r. o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi, wnosząc m. in. „złagodzenie rygorów w stosunku do piwa”. Zalecił również wojewodom i prezydentom „utrzymanie sprzedaży piwa w dotychczasowych punktach, z wyłączeniem sprzedaży w placówkach nie spełniających wymogów sanitarnych”.

Ustawa o trzeźwym chowie obywateli, niejednokrotnie już spotykała się z krytyką społeczną — ogólną dosyć w środkach masowego przekazu i bardziej dosadną w sferach pijących na okrągło. I trzeba sobie otwarcie powiedzieć — jak mawia pewien działacz społeczny — że krytyka ta była głośna i nosiła w sobie znamiona krytykancetwa, nie zaś przemyślanej oceny, opartej o niezaprzeczalne fakty.

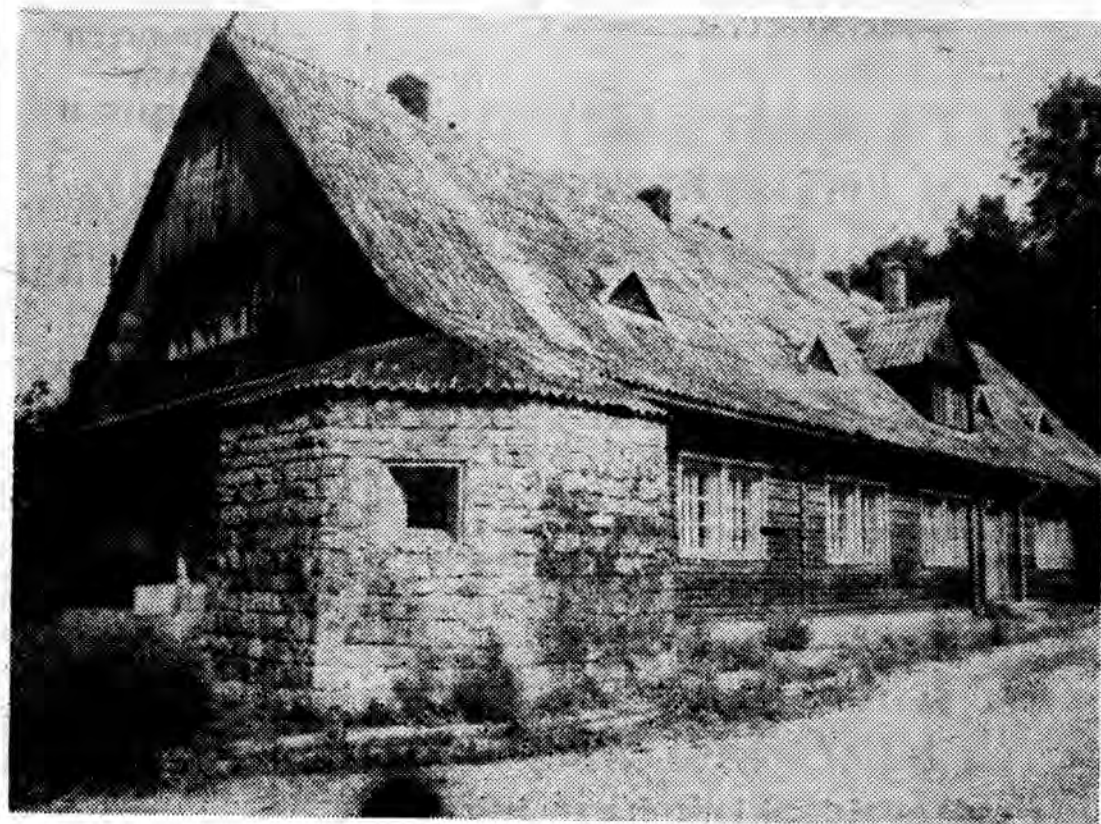
Nie da się przecież ukryć, że wymieniona ustawa jest wyjątkowo humanitarna, gdyż przepisy jej dbają o interes wszystkich, tj. pijących i abstynentów w równej mierze. Weźmy pod uwagę — nie wspominając o piwie, skoro zajął się tym minister handlu — godzinę rozpoczęcia sprze-

daży alkoholu. Jak powszechnie wiadomo jest to godzina trzynasta. A zatem nikt nie mógł wymyślić godziny lepszej, zważywszy że pierwsza zmiana kończy u nas pracę o czternastej i o tej samej rozpoczyna robotę zmiana druga. Ci z pierwszej mają więc równo godzinę na to, aby wyskoczyć jeszcze i przynieść flaszkę, natomiast ci z drugiej zmiany także mają równo godzinę na zaopatrzenie się w buteleczkę przed przyjściem do pracy. Kto więc narzeka i twierdzi, że ustawa jest surowa, nie ma, niestety, racji i powinien to sobie przemyśleć. Taka jest prawda i to — jeśli chodzi o ten odcinek — nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Wracając na chwilę do piwa powiedzieć trzeba, że jeśli ów aneks zostanie wprowadzony, dotknie on mocno melinarzy, handlujących obecnie nie tylko wódką i winem, jak to ongiś bywało, lecz również piwem, szczególnie w godzinach porannych i przedpołudniowych, kiedy suszy najbardziej.

A jeśli wprowadzi się jeszcze jeden aneks, dotyczący złagodzenia rygorów w stosunku do napojów alkoholowych o wyższym „oktanie” — nasza najnowsza ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi z pewnością przypadnie do gustu nawet tym wszystkim, którzy dotąd rzucali na nią oszczerze opinie.

MARCIN NOWINA



Kto kupi ten obiekt?

RUSZELCZYCE. Widoczny na zdjęciu budynek (kilkanaście pomieszczeń) stoi pusty, nie licząc faktu, że bodajże dwa pokoje zajmuje jedna rodzina. Do niedawna mieścił się tutaj dom pomocy społecznej, ale uznano, że warunki są nieodpowiednie i pensjonariuszy przekwaterowano, a obiekt przekazano w gestię Urzędu Gminy w Krzywczycy. Potrzebny mu jest kapitalny remont (koszt — ok. 5 mln złotych), na co władze gminne nie posiadają środków. Pró-

bowano odsprzedać go jednej ze śląskich kopalni, szukano także innych możliwości, ale jak dotąd, bezskutecznie. Budynek z doprowadzoną wodą, centralnym ogrzewaniem, przylegającym do niego niewielkim parkiem nadal stoi nie wykorzystany. Wokoło zaczyna zarastać zielsko, które jest widoczną oznaką, że brakuje tu gospodarzy. Na jak długo?

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Klarnety

Żeby było wesoło, musi być tzw. atmosfera (z akcentem na „o”), a tę najłatwiej stworzyć przy pomocy odpowiedniej muzyki. Muzyka w ogóle ma to do siebie, że można dzięki niej tworzyć nastroje. Sentymentalny na przykład wytwarza się przy pomocy czulego tangy, zaś zupełnie przeciwny — przy użyciu, dajmy na to, piosenki „Hej, hej, Dunia ma” lub innego utworu z tego gatunku, nie zaś z jakichś pobudek politycznych, mających na celu tworzenie nastrojów społecznych.

Sprawa dotyczy dwóch młodzieńców — Waldemara T. i Józefa Z., którzy kochają muzykę, śpiew oraz teniec, a także wino i kobitki, nie przepadają zaś zupełnie za pracę, jakakolwiek by ona nie była. Z tego powodu mają spore kłopoty finansowe, gdyż jak powszechnie wiadomo życie takie jest kosztowne, jako że już na progu każdej knajpy z działalnością rozrywkową „bramkarze” pobierają wyty w różnej wysokości oraz wręczają odpłatne karty konsumpcyjne. Waldemar i Józef zwykli się przed nimi bronić, głównie z powodu braku wyobraźni, gdyż najczęściej owe karty stanowią nigdy ulamek wydatków, przeznaczonych na stworzenie sobie wesołej i wspomnianej wstępnie atmosfery (z akcentem na „o”, oczywiście). Tak czy inaczej życie rozrywkowe nie jest wcale ta-

kie łatwe, jak to sobie wyobrażają porządni ludzie, rozrywający się przeważnie raz do roku, na sylwestra. Na zabawie w lokalu istnieje szereg regulaminowych niemal obowiązków, poczynając od słuchania gastronomicznej orkiestry, poprzez picie alkoholu, na tańcach wreszcie kończąc. Wymaga to żelaznej kondycji i nieustannych treningów, bowiem wystarczy trochę przerwy, żeby zupełnie wyjść z wprawy i czuć się w knajpie jak w auli uniwersytetu, czyli nieswojo dosyć. Takiego przynajmniej zdania są wymienieni już wyżej Waldemar T. i Józef Z., do których w tej dziedzinie możemy mieć pełne zaufanie.

Obaj mężczyźni nie napracowali się w życiu za bardzo, gdyż każdy z nich i instytucja wydawały im się nieporównywalnie mniej atrakcyjne niż najgorszy choćby lokal gastronomiczny, w związku z czym pracę porzucali dość chętniej niż ją podejmowali. Ale żyć z czegoś trzeba i bawić się także, więc musieli pomyśleć o jakimś innym źródle dochodów.

— Skąd brać sens? — myśleli często, a że do myślenia nie byli przystosowani, więc z przesilenia cierpieli na chroniczny niemal ból głowy.

— Jest sytuacja — rzekł raz jednego Waldemara T.

— Jaka sytuacja? — zainteresował się kompan.

— Mamy okazję zdobyć trochę grosza.

— Mów precyzyjnie. Gdzie, kiedy, ile?

— W naszym klubie powstaje orkiestra.

— Mamo mi to mów!

— Nie skończyłem jeszcze... Więc jak ci może wiadomo, każda orkiestra musi mieć instrumenty muzyczne.

— Oprócz tego potrzebni są muzycy — rezolutnie stwierdził Józef Z.

— Oczywiście, mój druhno nierozgarnięty, ale muzyka nie ukradniesz, a instrument można.

— Jest w tym dużo racji — zgodził się Józef Z. — Jakiego to są instrumenty?

— No więc nie organy chyba ani fortepian — zakupił Waldemar — bo tego tak łatwo nie wyniesiesz, mój ty współczesny Seneko.

— Gdyby były futerały — upierał się przy swoim Józef — można by wynieść.

Waldemar T. machnął z rezygnacją ręką i gotów był już poniechać realizacji swego planu, widząc, że kompan nie wykazuje żadnych objawów przypisywanych ludziom myślącym, ale niezbędny mu był — niestety — pomocnik, więc musiał uzbroid się w cierpliwość i tłumaczyć dalej.

— Do klubu przywieziono ostatnio nowe instrumenty — powiedział. — Widziałem na własne oczy. Są wśród nich także takie — małe, drewniane rureczki.

— Może klarnety? — wreszcie wytknął się przebiegłym świadomości Józef Z.

— Oczywiście, że klarnety, klarnecie — pochwalił go Waldemar. — Mała rzecz, a cieszę, bo łatwo to wynieść, a kosztuje drogo i trudno dostać.

— A jak chcesz to wynieść?

— W klubie w nocy śpi stróż, wiesz o tym chyba. Ten stróż, to Antoni H., nasz znajomy. Ma już sporo lat, trochę niedowidzi, więcej niedoślyczy, a napić się lubi.

— Chcesz mu stawić? — Boże! — westchnął Waldemar. — Dlaczego pokarałeś mnie znajomością z tym jolo-pem?

— O kim mówisz? — zapytał jakby nigdy nie Józef Z. i po tym pytaniu jego kamrat zupełnie już zwątpił, ale przemógł się jednak i kontynuował.

— Postawimy mu flaszkę, on wypije, a ja będę z nim gawędził. W tym czasie ty wejdiesz do środka, wyważysz drzwi w szafie i zabierzesz kilka klarnetów. Tyle, ile uda ci się schować pod marynarkę.

— W porządku — zgodził się Józef. — Wreszcie mówisz jasno. A potem klarnety sprzedamy i będzie trochę grosza na rozrywkę.

— O to właśnie chodzi! — ucieszył się Waldemar, szczególnie, że udało mu się przetłumaczyć przyjacielowi prosty w sumie plan akcji.

Jak postanowili, tak też uczynili. Późnym wieczorem, gdy klub już zamknięto, obaj mężczyźni zapukali do tej placówki i drzwi otworzył im Antoni H.

— Wy tu czego? — zapytał.

— Mamy flaszczykę, a nie ma gdzie jej wypić — poinformował go Waldemar.

— To wejdźcie.

Antoni H. wyjął szklankę i wypili, przy czym gospodarzowi obiektu nalewano niemal z czubkiem. Gdy zaczął lekko bełkotać, Waldemar mrugnął na Józefa i ten — pod pretekstem załatwienia potrzeby fizjologicznej — ruszył po klarnety.

Poszło mu wyjątkowo łatwo, gdyż drzwi szafy ustąpiły szybko.

Instrumenty były rozłożone, na dwie części każdy, więc zabrał tych części cztery, żeby było do parę, ukrył pod marynarkę i zachwycony swą inteligencją oraz żądnym pochwał kolegi, wrócił do pijących.

— No to na nas już czas — rzekł wówczas Waldemar, po czym pożegnali się z Antonim H., dopili resztę wódki i wyszli.

Przed klubem postanowili popatrzeć sobie na tak łatwo zdobyte łupy. Patrza, próbując zbliżyć klarnety, ale zupełnie im to nie wychodziło, a to z tej prostej przyczyny, że Józef Z. wziął cztery części, ale wszystkie takie same, to znaczy te z ustnikami.

— Idioto! — krzyknął Waldemar. — Natychmiast wróć i przynieś cztery przednie części klarnetów, bo z tego nie nam nie przyjdzie!

Józef Z., skruszony nieco swą tepotą, posłusznie wykonał polecenie, ale nie do końca jednak, gdyż Antoni H. przebudził się właśnie i widząc skradającego się złodzieja natychmiast zadzwonił na milicję. Milicjanci przyjechali szybko i dzięki temu w nowo powstałej orkiestrze nie powinno zabraknąć klarnecistów.

JAN M.

WOJEWÓDZKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACJI MIEJSKIEJ
w PRZEMYSŁU, ul. Lwowska 9

OGŁASZA NABÓR KANDYDATÓW na kurs podstawowy kategorii prawa jazdy „D”

Wymagania:

- ukończone 22 lata życia,
- uregulowany stosunek do służby wojskowej,
- posiadanie minimum kategorii prawa jazdy „B”,
- zamieszkanie w Przemysłu lub najbliższych okolicach.

Kandydaci na wym. kurs nie mogą być karani sądownie. Wyklucza się również osoby porzucające pracę, lub zwolnione z pracy dyscyplinarnie.

na kurs prawa jazdy kategorii „D”

dla osób posiadających kategorię prawa jazdy „C” i roczny staż pracy.

Przedsiębiorstwo zatrudni do pracy wszystkich zakwalifikowanych kandydatów przed rozpoczęciem kursu oraz pokryje koszty kursu w całości.

Bliższych informacji udziela i przyjmuje dokumenty Dział Organizacji i Spraw Osobowych, pokój nr 18, telefon 30-44, wew. 25. K-2

NARODOWY BANK POLSKI
ODDZIAŁ w PRZEWORSKU
ul. Jagiellońska 12

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż samochodu (po wypadku) marki Żuk A06, nr rej. PRA-027, rok produkcji 1978, nr silnika 491781, stopień zużycia 70 proc., cena wywoławcza 156 000 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 5 października br. o godz. 10 w Oddziale NBP Przeworsk.

W razie niedojścia do skutku przetargu I, przetarg II odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest uiszczenie wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w NBP Przeworsk na konto 65139-13-209, najpóźniej do dnia 3 października br.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

ZARZĄD
SPÓŁDZIELNI
NIEWIDOMYCH
„START”
w PRZEMYSŁU

OGŁASZA I I PRZETARG NIEOGRANICZONY na sprzedaż nw. pojazdów:

1. Fiat — 125p, nr silnika 302393, zużycie 60 proc., cena wywoławcza 227 200 zł

2. Nysa — 522/15, nr silnika 602228, zużycie 45 proc., cena wywoławcza 287 100 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 29.09.83 r. w Spółdzielni Niewidomych „Start” w Przemysłu, ul. Katedralna 3. Przetarg I o godz. 8.00, przetarg II o godz. 10.00.

Pojazdy można oglądać w Spółdzielni w dniach 21—22.09.83 r. Informacja w pokoju 21.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do dnia 28.09.83 r. w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej I przetargu do kasy spółdzielni lub przekazem na nasze konto: Nr 65009-651 NBP O/W Przemysł.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

WOJEWÓDZKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLU
WEWNĘTRZNEGO
w PRZEMYSŁU

ZATRUDNI DWÓCH ZEGARMISTRZÓW

Warunki pracy, płacy
do uzgodnienia w Dziale
Usług, ul. 1 Maja 45, tel.
61-16. K-2

Kol. lek. wet.

ADAMOWI JARECKIEMU

wyrazy szczerego współczucia
i żalu z powodu śmierci

OJCA

składają:

Dyrekcja i współpracownicy
Wojewódzkiego Zakładu
Weterynarii w Przemysłu

Ruch spółdzielczy w Przemysku

Spółdzielczość zrodziła się przed laty jako masowy ruch społeczno-gospodarczy, stanowiący formę samoobrony klas wyzyskiwanych, a w szczególności proletariatu miejskiego i uboższego chłopstwa. Stanowiła obok ruchu robotniczego i ruchu ludowego, które miały charakter polityczny oraz ruchu związków zawodowych — mającego charakter socjalny, trzecią formę walki klasy robotniczej i chłopstwa o ich byt materialny. Stąd też od samego zarania po dzień dzisiejszy występują ścisłe zależności między tymi organizacjami.

Cechą charakterystyczną w każdej spółdzielni, wyróżniającą ją od innych, jest to, że występuje ona w podwójnym charakterze: dobrowolnego zrzeszenia dążącego do zaspokojenia określonych potrzeb członków oraz przedsiębiorstwa gospodarczego zajmującego się ich realizowaniem. Celem działalności spółdzielni nie jest maksymalny zysk, lecz zaspokojenie potrzeb środowiska, w którym działa. Stąd też zysk nie stanowi tu celu samego w sobie, lecz jest tylko środkiem do realizacji określonych zadań społecznych. Również podział zysku nie odbywa się według wniesionych kapitałów, lecz w stosunku do udziału w obrotach i usługach spółdzielni.

POCZĄTEK SPÓŁDZIELCZOŚCI W MIASTACH NASZEGO WOJEWÓDZTWA daty przed 116 laty spółdzielnie pożyczkowo-oszczędnościowe powołane w 1867 roku — Stowarzyszenie Oszczędności i Zaliczek i Ogólnego Stowarzyszenia Urzędników Austro-Węgierskiej Monarchii w Przemysłu i Towarzystwo Zaliczkowe w Oleszycach, natomiast na wsi założona w 1868 roku Kasa Oszczędności i Pożyczek w Gaci Przeworskiej. Pociągnęło to za sobą rozwój właściwej spółdzielczości wiejskiej. W 1883 roku powstało Kółko Rolnicze w Ujkowicach, w roku 1893 Bazar Kółek Rolniczych w Dynowie; spółdzielczość przetwórcza na wsi zapoczątkowała w 1906 roku Spółka Mleczarska w Wyszczycach.

Początek spółdzielczości spożywców daty: w 1884 Spółka Spożywcza w Kańczudzie, w 1892 Towarzystwo Handlowe w Birczy oraz powołane w Przemysłu w 1898 roku Chrześcijańskie Towarzystwo Spożywcze Handlu i w 1907 — Pierwsza Spółka Spożywcza Członków Stowarzyszeń Kolejarzy „Samopomoc”.

Spółdzielczość miała zasadnicze znaczenie dla obrony klasy robotniczej. W 1884 roku powstało Towarzystwo Powroźnicze w Radymnie, w 1892 — Towarzystwo dla Wyrobów Koszykarskich w Wiązownicy i w 1907 — Towarzystwo dla Wyrobów Druciarskich w Kańczudzie.

Obecnie ruch spółdzielczy jest najbardziej masowa organizacja, gdyż zrzesza 270 tys. członków, co stanowi 70 proc. ogółu mieszkańców województwa. Najwięcej zrzeszonych jest w środowisku wiejskim, bo aż 210 tys. osób, czyli 84 proc. tej grupy mieszkańców.

Struktura organizacyjna ruchu spółdzielczego jest bardzo zróżnicowana, zarówno w układach pionowych jak i poziomych. Jako ogniwo pośrednie na szczeblu wojewódzkim występuje 6 wojewódzkich związków, w tym 4 w środowisku wiejskim, a to: Spółdzielni Rolniczych, Produkcyjnych, Mleczarskich i Pracy. Działają 2 wojewódzkie spółdzielnie: ogrodniczo-nszczelarska i budownictwa wiejskiego. Oddział Wojewódzki Centralnego Związku Spółdzielczości Spożywców i Oddział Wojewódzki Centralnej Organizacji Spółdzielczej (Banku Gospodarki Żywnościowej). Cześć spółdzielni zrzeszona jest w związkach spółdzielczych poza terenem województwa.

Role integracyjną spełnia działająca społecznie Wojewódzka Spółdzielnia Komisja Współpracy, inną formę współpracy stanowią (fenomenem w skali krajowej) Spółdzielczy Ośrodek Pamięci Narodowej zajmujący

się prowadzeniem badań naukowych nad dziejami spółdzielczości w kontekście społeczno-gospodarczego rozwoju regionu oraz nad aktualnymi zagadnieniami związanymi z rozwojem ruchu spółdzielczego.

Obecnie na terenie województwa działa 169 spółdzielni, w tym 123 w środowisku wiejskim oraz 46 w miejskim, a niezależnie od nich placówki CZSP. Spółdzielczego Przedsiębiorstwa Zaopatrzenia i Handlu, Związku Spółdzielni Rolniczych Ludowego i Artystycznego „Cepelia”, Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch”, Ogólnokrajowej Spółdzielni Turystycznej „Gromada”, Usługowej Międzywojewódzkiej Spółdzielni Inwalidów oraz Spółdzielni Pracy Usług Kominiarskich...

Na wsi działają 33 spółdzielnie kółek rolniczych, 28 gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, 28 spółdzielni produkcyjnych, 27 banków spółdzielczych, 4 spółdzielnie mleczarskie oraz 1 ogrodniczo-nszczelarska i 1 budownictwa wiejskiego; w miastach: 19 spółdzielni mieszkaniowych, 16 spółdzielni pracy, 5 spółdzielni inwalidzkich, 3 powszechne spółdzielnie spożywców i 3 spółdzielnie rzemieślnicze. „Samopomoc Chłopska” zrzesza 37 tysięcy członków, banki spółdzielcze 53 tys., kółka rolnicze — 42 tys., spółdzielnie mleczarskie — 22 tys., „Ogrodnik” — 12 tys., spółdzielnie produkcyjne — 2 tys. osób. Spółdzielczość mieszkaniowa skupia 31 tys. członków, spółdzielczość spożywców — 24 tys., spółdzielczość pracy — 3 tys., spółdzielczość inwalidów — 2 tys., spółdzielczość rzemieślnicza — 500 członków.

Spółdzielczość dysponuje 1828 punktami sprzedaży detalicznej, co w skali województwa stanowiło 89,7 proc. uspołecznionych punktów. Natomiast wartość sprzedanych towarów w ubiegłym roku wyniosła 13 475 mln złotych (82,6 proc.).

Każda spółdzielnia prowadzi działalność społeczno-wychowawczą zastrzeżoną przez prawo spółdzielcze i statuty. Na tym odcinku ruch spółdzielczy stworzył w przeszłości podstawy dla rozwoju kultury ludowej i proletariackiej. Tradycje te są kontynuowane i rozwijane stosownie do potrzeb. Sieć spółdzielczych placówek kulturalno-oświatowych (138) tworzą: osiedlowy dom kultury, 4 kluby osiedlowe, Klub Międzynarodowej Prasy i Książki, 87 klubów „Ruchu” i 45 klubów „Rolnika”.

Reasumując stwierdzić można śmiało, że ruch spółdzielczy dawniej był niezbędny, obecnie jest konieczny, a w przyszłości będzie bardzo potrzebny dla pełnego zaspokojenia społecznych potrzeb.

L. M. WŁODEK

Komunikat MO

Posterunek Milicji Obywatelskiej w Żurawicy (woj. przemyskie) prowadzi postępowanie przygotowawcze przeciwko 18-letniej oszustce, która powołując się na wpływ w instytucjach, urządach i sklepach na terenie Przemysłu, Jarosławia oraz Sanoka podejmowała się załatwić osobom prywatnym zakup atrakcyjnych towarów i pobierała na ten cel zaliczki pieniężne, które następnie przywłaszczała sobie.

Osoby, które zostały oszukane w powyższy sposób, proszone są o zgłoszenie się w Posterunku MO Żurawica lub najbliższej jednostce MO.

Ogłoszenia drobne

UDZIELAM korepetycji z matematyki i chemii. Przemysł, ul. Rogozińskiego 23/38.

SPRZEDAM Fiata 126 p, rok prod. 1978, przebieg 33 tys. km. Przemysł, tel. 442, wew. 25.

FIATA 126 p zamiennie za ciągnik. Korzeniec 98 koło Birczy.

SZCZECINI! Dwupokojowe mieszkanie w nowym budownictwie zamiennie na trzypokojowe lub podobne w Przemysłu. Przemysł, tel. 48-32, po 19-tej.

ZAMIENIĘ nową Skodę 105 S na Poloneza lub Fiata 125. Wiadomość: Przemysł, tel. 26-26 (do 15-tej).

SPRZEDAM samochód Fiata 126 p. Przemysł, tel. 63-83.

ZUKA skrzyniowego piłnie sprzedam. Przemysł, ul. Piasta Kołodzieja 29. Bogusław Mosur.

MĘŻCZYŻNA pilnie poszukuje pokoju na bardzo korzystnych warunkach. Wiadomość: Przemysł, tel. 63-83.

„Galeria pod chmurką”



Uliczne galerie mają swych zwolenników i zagorzałych wrogów. Pamiętamy rozpetaną kilka lat temu kampanię przeciw twórcom różnego formatu, których prace szpeciły jakoby szacowne mury krakowskiej Bramy Floriańskiej. A jednak te „targi sztuki” same się jakoś obroniły — wszak „de gustibus non est disputandum”. Przynajmniej niektórzy z nas zgodzą się chyba, że wystawiane na stąromiejskich rynkach i uliczkach dzieła amatorów, bądź młodych plastyków, którzy nie wdrapali się jeszcze na

Parnas, dodają sędziwym murom zwołstego uroku. Lepsze obrazy trafają niekiedy do mieszkań — może nie koneserów sztuki, ale ludzi jednak na nią wrażliwych.

Na zdjęciu fragment przemyskiej „Montparnasse” z twórcą i właścicielem „galerii” Janem Kulagą.

(bs)

Fot. R. PAWŁOWSKI

Dziękujemy!

• Z wrześniowych czasów w Mielnie napisali do nas pp. W.K. Tulejowie.

• Pozdrowienia z Warszawy przesłali pracownicy GS „SCh” w Orliach.

• Pamiętali o nas pp. Lucja i Romuald Drabikowie, wypoczywający wraz z dziećmi tego lata w Bułgarii.

• Z wędrowki po Wieikopolisce sympatyczną karteczkę z pozdrowieniami przesłali stali czytelnicy Ewa i Władysław Barczakowie.

• Z Jeleniej Góry nadeszły pozdrowienia od Józefa Drabiny, zaś z Mielca od — stale do nas pisującego rzeszowlanina — Józefa Krawczyka.

• Dziękujemy również za miłą korespondencję i pozdrowienia studento II roku nauczania początkowego i pedagogiki opiekuńczo-wychowawczej rzeszowskiej WSP, którzy pod kierownictwem dra Józefa Sowy przebywali na 3-tygodniowym obozie naukowym w Dubiecku.

• Z Lipska nadeszły pozdrowienia od p. Tadeusza Włodyki, natomiast z Dźwirzyna od stałego czytelnika p. Kazimierza Jabłońskiego.

• Pamiętał o nas także nasz współpracownik, rysownik Henryk Cebula, który przesłał pozdrowienia z pleneru w Gąwrych Ruda.



WYWABIANIE PŁAM PO MUCHACH I PAJĄKACH

Miejsca zabrudzone przecierać wodą utlenioną lub amoniakiem i spłukiwać wodą. Do włókien syntetycznych amoniaku nie stosujemy.

Plamy na tkaninach wełnianych pocieramy szmatką zwilżoną wodą z octem lub amoniakiem. Stare plamy — przecieramy przekrojoną cebulą i zapieramy (uwaga na wybarwienia, zrobić najpierw próbę!).

Tkaniny bawełniane białe wystarczy wyprać pocierając kilkakrotnie miejsca zabrudzone.

WYWABIANIE PŁAM Z PLESNI

★ Tkaniny bawełniane białe — przygotowujemy roztwór soli (1 łyżka soli: 10 łyżek wody) i 1 łyżeczkę amoniaku. Zwilżamy plamy tym roztworem kilka razy; na zmianę zwilżając również maślanką, po czym wyprać. Można też zwilżyć plamy spirytusem denaturowanym i wypłukać w ciepłej wodzie.

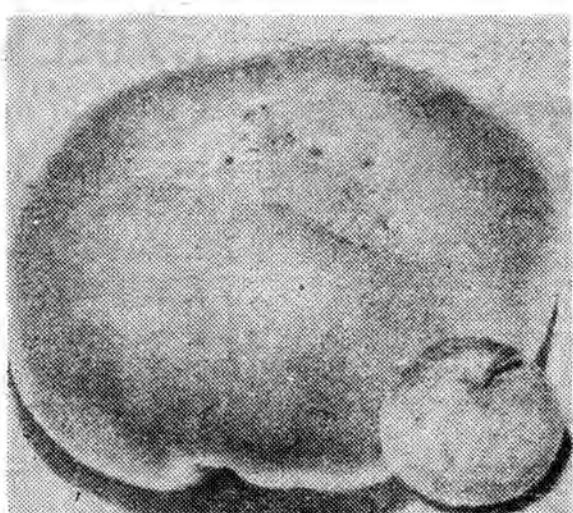
★ Tkaniny kolorowe — plamy zwilżyć 3-proc. wodą utlenioną lub wodą z dodatkiem amoniaku.

★ Tkaniny o nietrwałych barwnikach — stosować papkę złożoną z 1/2 łyżki grubej soli kuchennej, 1 łyżeczki krochmalu w proszku, 1 łyżki płatków mydlnych i soku z jednej cytryny. Dokładnie wymieszać i kłaść na poplamione miejsce po lewej stronie tkaniny. Pozostawić do następnego dnia.

★ Namiot turystyczny — zmieszać 3 g węgla amonu, 7 g soli kuchennej i 90 g wody. Zanurzyć w tej mieszaninie splamione miejsce. Spłukać pod bieżącą wodą i rozwiesić w miejscu nasłonecznionym.

KRYSTYNA

Jeden wystarczy



Widoczny na zdjęciu okaz pomidora wyhodował na swojej działce (w kompleksie ogródków „Górniki”) przemysłanin Mieczysław Karnas. Olbrzym ważył 1,3 kg. Z powodzeniem wystarczyłoby na salatkę dla 4-osobowej rodziny.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Krzyżówka

Poziomo: 1) obiekt zabytkowy albo w drzwiach, 4) lasso, 7) pisarz, 10) rodzicielka, 11) podnośnik, 12) potwór ziejący ogniem (w mitologii greckiej), 13) zabezpieczenie, 16) zglębnik, 19) warta, 22) część sani, 23) siostra Balladyny, 24) łódź sportowa, 27) gobelin, 30) jaszczurka, 33) trening, 34) komplet kart, 35) smar, 36) ciągnik, 37) odprowadza wodę z dachu, 38) tkanina z przędzy czesankowej.

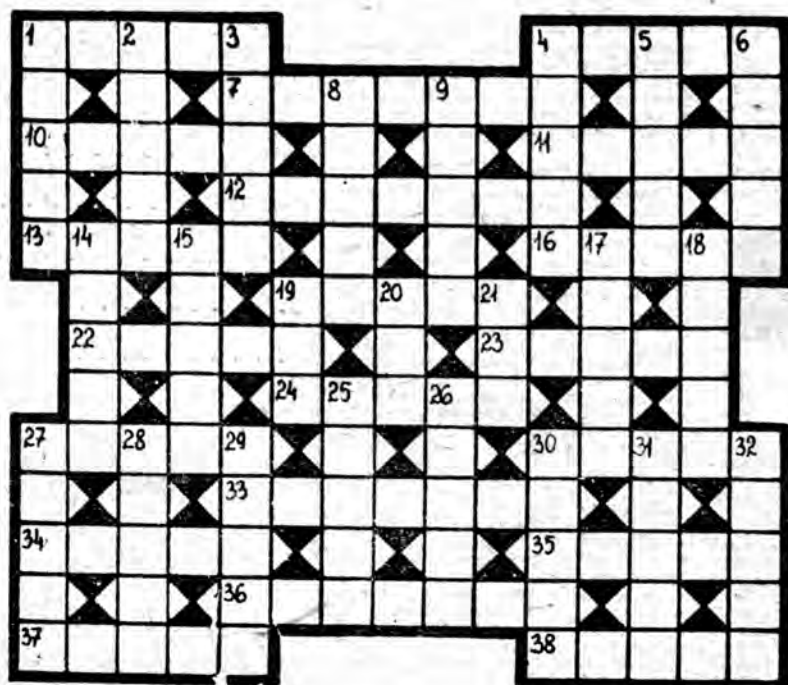
Pionowo: 1) miękka skóra zwierzęca, 2) kłębek wełny, 3) kobyła, 4) zbiór map, 5) arbuz, 6) foka obrączkowana, 8) modny niegdyś taniec, 9) arteria wodna, 14) jednostka natężenia prądu, 15) jedna z elektrod, 17) na wierzch wypływa, 18) pogłębiarka dołowa, 19) podróży worek, 20) kraina szczęścia, 21) średniowieczny student, 25) abażur wiszącej lampy, 26) kochanek, 27) gra na scenie, 28) zwitek, rolka, 29) ubranie, odzienie, 30) podhalańskie ognisko, 31) obszar, rejon, 32) po niej do kłębka.

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE WIROWKI Z N-RU 34/817

Wyrazy: pagina, rydwan, kupiec, aralia, wizjer, dublet, esteta.

Nagrodę autorską otrzymuje „ZYPI” z Jankowic. Nagrody książkowe wylosowali: Stanisław Stanowski z Przemysła, Barbara Jamrozik z Dubiecka i Maria Siusarczyk z Rzeszowa.



Henryk Hausman

Myśli samowolne

Najtrudniej trzymać język za zębami tym, którzy są ich pozbawieni.

Nie poznając przyjaciół, poznamy siebie.

Martwa dusza zwykle ożywia się przy wypłacie poborów.

Ci co tworzą dobry klimat, nie muszą zaraz być specami od klimatyzacji.

Nieobecność bliskich podkreśla ich zalety; obecność — uwyppukla wady.

Nie wystarczy prosić o przebadanie — trzeba jeszcze na nie zasłużyć.